

PROF. ANDRZEJ LESICKI
REKTOR UAM:
TEGOROCZNE PODWYŻKI
WYNAGRODZEŃ

s.2



PROF. WALDEMAR
KULIGOWSKI:
POSZERZANIE POLA WOLNOŚCI

s.14



ISSN 1231-8825

ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

nr 7/8 (311/312) lipiec/sierpień 2019

NAUKA

Łąkotka prosto
z drukarki?
Już za chwilę

s.16

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU



100

UNIwersytet Poznański 1919-2019
UAM UMP UPP AWF

TAKI FESTIWAL ZDARZA SIĘ RAZ NA STO LAT

s.6



FOT. ADRIAN WYKROTA



FOT. MACIEJ NOWACZYK

TEGOROCZNE PODWYŻKI WYNAGRODZEŃ

Od lat, przy różnych okazjach deklarowałem, że obowiązkiem rektora są ciągłe starania o zapewnienie pracownikom właściwych warunków pracy, w tym także płacowych. To zadanie starałem się wypełniać od września 2008 roku, czyli od momentu podjęcia funkcji prorektora.

Zabiegałem o wprowadzenie na UAM systemu awansowania i podwyższania wynagrodzeń pracowników niebędących nauczycielami akademickimi (przede wszystkim podległych mi bibliotekarzy i pracowników technicznych, ale stosowne propozycje odnośnie wynagrodzeń pracowników administracji i obsługi przekazywałem także ówczesnemu kanclerzowi). Ujednolicono wtedy siatkę stanowisk, powiązano awanse ze stażem pracy. Myślę, że pracownicy bibliotek pamiętają niełatwe dyskusje, rozpoczęte jeszcze za kadencji prorektorskiej prof. Bogusława Mroza, które pozwoliły w trakcie kilku lat moich kadencji uporządkować relacje wynagrodzeń pomiędzy różnymi stanowiskami w tej grupie, a także ustalić zasady awansowania. Również pracownicy inżynieryjno-techniczni i naukowo-techniczni mieli mniej więcej ustalone stawki wynagrodzeń dla określonych stanowisk, z niewielkimi, ale konsekwentnie przyznawanymi podwyżkami wynikającymi ze stażu pracy.

W latach 2012-2015 uczelnia otrzymała w trzech ratach środki na podwyższenie wynagrodzeń. Pozwoliły one nie tylko na podwyżki, ale i wprowadzenie wynagrodzeń motywacyjnych (przyznawanych jako roczne wynagrodzenia dla wyróżniających się pracowników). Zróżnicowanie kwot podwyżek w grupie nauczycieli służyło budowaniu właściwych relacji wynagrodzeń pomiędzy stanowiskami nauczycielskimi (poczynając od najniższych: lektora, wykładowcy czy asystenta, poprzez stanowiska starszego wykładowcy i adiunkta do stanowisk profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego). Zapewne wypracowany system daleki był od ideału, ale każdy, kto obronił doktorat lub habilitację, czy też uzyskał tytuł profesora, mógł liczyć na wyraźną podwyżkę wynagrodzenia. Kilkusettętowe podwyżki zapewnione były po awansie doktora

habilitowanego na stanowisko profesora nadzwyczajnego lub profesora tytularnego na stanowisko profesora zwyczajnego.

Oczywiście daleki byłbym od stwierdzenia, że wynagrodzenia pracowników naszego uniwersytetu były i są zadowalające. Mimo podwyżek z lat 2012-2015, wobec stale rosnących kosztów utrzymania nasze zarobki były niskie, zwłaszcza, gdy spoglądać na nie przez pryzmat porównań z wynagrodzeniami w innych grupach zawodowych czy w uczelniach europejskich. Dla niektórych grup naszej społeczności akademickiej – nawet upokarzająco niskie. Dlatego w 2018 roku podjąłem decyzję o podniesieniu wynagrodzeń wszystkim, których miesięczne wynagrodzenia w lipcu ubiegłego roku były niższe niż 3000,00 zł. To pozwoliło na skromne podwyżki (w granicach 70 – 150 zł) i chociaż nie był to wzrost satysfakcjonujący, jestem przekonany, że przez pracowników obsługi czy administracji (także niektórych najmniej zarabiających nauczycieli) został przyjęty z zadowoleniem. Ówczesna podwyżka objęła łącznie 1839 osób (etatów): 453 pracowników administracji, 276 pracowników inżynieryjno-technicznych i 68 naukowo-technicznych, 200 pracowników bibliotecznych, 590 pracowników obsługi oraz 252 nauczycieli akademickich. W skali roku koszt tej podwyżki, wraz z wszystkimi pochodnymi, wyniósł 4,45 mln złotych.

1 października 2018 roku weszła w życie ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, której art. 137 stanowi:

„1. Wysokość miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego w uczelni publicznej dla nauczyciela akademickiego nie może być niższa niż 50% wynagrodzenia profesora, z tym że dla:

- 1) profesora uczelni – wynosi nie mniej niż 83%,
- 2) adiunkta – wynosi nie mniej niż 73% wynagrodzenia profesora.

2. Minister właściwy do spraw szkolnictwa wyższego i nauki określi, w drodze rozporządzenia, wysokość wynagrodzenia profesora, mając na uwadze adekwatność wynagrodzenia do kwalifikacji niezbędnych do zatrudnienia na tym stanowisku.”

Zgodnie z powyższymi przepisami, minister już 27 września 2018 roku wydał rozporządzenie, w którym określił wysokość wynagrodzenia profesora z dniem 1 października 2018 roku na kwotę 6410,00 zł. Przypomnę, że art. 246 ust. 4 tzw. ustawy wprowadzającej stanowił:

„W terminie 3 miesięcy od dnia wejścia w życie ustawy (Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce), (tj. od 1 października 2018 roku - przypis AL), uczelnie dostosują umowy o pracę w zakresie minimalnej wysokości miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego określonego w art. 137 ust. 1 tej ustawy oraz w przepisach wydanych na podstawie art. 137 ust. 2 tej ustawy, z tym że wysokość miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego osoby zatrudnionej w dniu poprzedzającym dzień wejścia w życie tej ustawy na stanowisku:

- 1) docenta albo starszego wykładowcy posiadającego stopień naukowy albo stopień w zakresie sztuki – nie może być niższa niż 73%,
- 2) starszego wykładowcy nieposiadającego stopnia naukowego lub stopnia w zakresie sztuki – nie może być niższa niż 50% wynagrodzenia zasadniczego dla profesora w uczelni publicznej określonego w przepisach wydanych na podstawie art. 137 ust. 2 tej ustawy.”

Te ustawowe zapisy z jednej strony mogły cieszyć, bo zapowiadały podwyżki wynagrodzeń od 1 stycznia 2019 roku, jednak z drugiej strony analiza przewidywanych skutków regulacji ustawowych prowadziła do smutnej konstatacji, że budowany z mozołem przez blisko 10 lat system wynagrodzeń w UAM, porządkujący relacje wynagrodzeń pomiędzy stanowiskami, został poważnie naruszony, jeśli nie rozbity. W grudniu 2018 r. stanęliśmy wobec poważnego problemu znalezienia środków finansowych na podwyższenie wynagrodzeń od 1 stycznia 2019 r. Na szczęście 31 grudnia 2018 roku uniwersytet otrzymał zwiększenie dotacji statutowej o kwotę 17,3 mln złotych. Środki te pozwoliły nam zachować płynność finansową bez zaciągania kredytów bankowych. Przypomnę, że w latach minionych w grudniu uczelnia otrzymywała zaliczki na dotację, aby móc wydatkować środki z rachunku bankowego na wynagrodzenia wypłacane z początkiem stycznia roku następnego. Z uwagi na zmianę systemu finansowania z końcem roku 2018, uczelnia zaliczki tej nie otrzymała. Trzeba też podkreślić, że te dodatkowe środki statutowe miały jednorazowy charakter. Nie miały skutków przechodzących na następne lata, nie zwiększyły bowiem podstawy do tzw. stałej przeniesienia przy obliczaniu subwencji na przyszły rok. Mogły być zatem wykorzystane do zachowania płynności finansowej uniwersytetu od 1 stycznia br., jednakże przeznaczenie ich na podwyżki spowodowałoby zwiększenie kosztów wynagrodzeń uczelni na kolejne lata bez możliwości ich sfinansowania z przyszłych subwencji.

Analiza wynagrodzeń nauczycieli akademickich w UAM w świetle przepisów przywołanego wyżej art. 137 ust. 1 nowej ustawy wykazała, że nasze wynagrodzenia na niektórych stanowiskach przewyższają kwoty minimalnych wynagrodzeń określonych w ustawie. Dotyczyło to przede wszystkim profesorów (zwykłych i nadzwyczajnych), których wynagrodzenia były wyższe (często znacząco) niż kwota 6410,00 określona przez ministra jako podstawa do wyliczeń. Nasi profesorowie zwyczajni standardowo zarabiają 6990,00 zł. Wynagrodzenia profesorów nadzwyczajnych



Fot. Adrian Wykrota

WYDARZENIA

- 2 | Prof. Andrzej Lesicki
Rektor UAM:
Tegoroczne podwyżki wynagrodzeń
- 6 | Taki festiwal zdarza się raz na sto lat
- 7 | Uniwersytecki prestiż
- 8 | Trzy ławeczki na stulecie
- 9 | Z Normanem Daviesem przez historię
- 10 | O UE z troską i nadzieją
- 11 | Nowy akademik coraz bliżej
- 11 | Profesor Szwarc prawdziwie akademicki
- 12 | UAM z reprezentacją w RDN
- 12 | Profesor Kwiek z milionowym grantem
- 13 | Ustawa 2.0 opiera się o dialog
- 13 | UAM i Rektor w kosmosie

NAUKA

- 14 | Prof. Waldemar Kuligowski: Poszerzanie pola wolności
- 16 | Dr Jakub Rybka: Łąkotka prosto z drukarki? Już za chwilę
- 17 | O Arktyce i upałach w Poznaniu
- 18 | Dr Filip Galiński: Leksykografia bez komputerów nie istnieje
- 19 | Studenci poznali Bośnię i Hercegowinę
- 20 | Prof. Joanna Ziomek: Po co komu chomik europejski?
- 22 | Prof. Leopold Moskwa: Szkoła Letnia nad Bajkałem

OPINIE

- 23 | Szkoła Doktorska ważna również dla studentów

ŁUDZIE UAM

- 24 | UAM TV: 20 lat na filmowo
- 26 | Teatr Granda UAM: I ochrzcił to dziecko
- 27 | Pani Jadzia od Ogrodów
- 28 | Ks. dr. Dawid Stelmach: Podwójna misja

AKADEMICKIE SMAKI

- 30 | Niczyperowicz na lato

wynoszą 6610,00 zł (dla tych z tytułem) lub 5660,00 zł (ze stopniem dr hab.) – tymczasem ich minimalne wynagrodzenie określone w ustawie wynosić powinno 5321 zł (83% wynagrodzenia profesora). Porządkując wynagrodzenia w grupie profesorów nadzwyczajnych ze stopniem dr. hab. podjąłem decyzję o podniesieniu wszystkim wynagrodzenia do kwoty 5660 zł, jako że nie wszyscy takie wynagrodzenie mieli. Wynagrodzenie wyższe od minimalnego wynikającego z ustawy otrzymywali też starsi wykładowcy bez stopnia naukowego i dyplomowani bibliotekarze. Natomiast adiunktom i starszym wykładowcom ze stopniem naukowym doktora od 1 stycznia 2019 r. podnieśliśmy wynagrodzenia do wysokości wynagrodzenia minimalnego, z tym że ustawa zrównała wynagrodzenia dla tych dwóch stanowisk, co oznaczało podwyżkę 360 zł dla adiunktów, a 550 zł dla starszych wykładowców ze stopniem doktora, gdyż nasz system wynagrodzeń różnicował wynagrodzenia na tych stanowiskach – adiunkt zarabiał 4320 zł, a starszy wykładowca dr 4130 zł (podaję stawki standardowe, indywidualnie mogły być one inne, np. niektórzy starsi wykładowcy, którzy przeszli na to stanowisko po latach pracy na stanowisku adiunkta mogli zachować wynagrodzenie adiunkta). Od 1 stycznia wszyscy adiunkci i starsi wykładowcy doktorzy zarabiać mieli tyle samo (tj. 4680 zł, co stanowi 73% stawki wynagrodzenia profesora). Podwyżki dotyczyły też asystentów, wykładowców i lektorów (w granicach 385 – 425 zł w zależności od stanowiska) – od 1.01.2019 r. ich wynagrodzenia też zostały zrównane do kwoty 3205 zł (tj. 50% ustawowego wynagrodzenia profesora). Adiunkci ze stopniem doktora habilitowanego otrzymali dodatkowe 100 zł do miesięcznej pensji.

Wyjaśnienia wymagają jeszcze dwie kwestie. Po pierwsze: pamiętamy, że od 1 września 2018 roku nauczyciele zarabiają więcej, bo zmieniły się przepisy podatkowe (każda praca nauczyciela jest traktowana jako twórcza z przywilejem 50% kosztów uzyskania przychodu). W wyniku tych rozwiązań wypłaty dla nauczycieli wzrosły średnio o 2,9% (zgodnie z analizami służb finansowych UAM). Po drugie – to już smutna informacja – ustawowe zapisy pełnym milczeniem pomijały pracowników niebędących nauczycielami, a przecież i ta olbrzymia grupa pracowników uczelni oczekiwała na podwyżki. Dlatego wygospodarowaliśmy kwotę ponad 1,68 mln zł, by od 1 stycznia 2019 roku podnieść wynagrodzenia najgorzej zarabiającym. Tu oczywiście bardzo trudną decyzją było wskazanie, gdzie postawić granicę dla tej podwyżki. Nie chcąc ryzykować naruszenia stabilności finansowej uczelni uznałem, że stać nas na podwyżki dla pracowników, których miesięczne wynagrodzenie nie przekraczało 2300 zł. Znowu wzrost nie był wielki (100-150 zł), ale chociaż trochę poprawiał budżety domowe tej grupy osób. Ta podwyżka objęła 522 osoby (etaty) – najwyższą kwotę 150 zł otrzymało 348 osób zarabiających miesięcznie do 2 tys. zł.

Przyznanie podwyżek niewynikających wprost z zapisów nowej ustawy stało się możliwe dopiero po decyzji ministra finansów o uruchomieniu rezerwy celowej w budżecie państwa przeznaczonej na podwyższenie wynagrodzeń pracowników uczelni. W marcu 2019 roku uniwersytet otrzymał decyzję ministra nauki i szkolnictwa wyższego o zwiększeniu subwencji o kwotę w wysokości 30,4 mln zł przeznaczoną na zwiększenie wynagrodzeń (wraz z pochodnymi) pracowników uczelni (na marginesie dodam, że decyzję o zwiększeniu subwencji otrzymaliśmy przed końcem marca, ale decyzję o wysokości samej subwencji dopiero w maju – znacząco opóźniło to prace nad podziałem środków finansowych przyznanych na podwyżki). Powyższa subwencja została w całości przeznaczona na zwiększenie wynagrodzeń.

Ponadto, w maju br., uczelnia otrzymała z MNiSW dodatkowe środki finansowe (6 mln zł) z przeznaczeniem na stabilne wdrażanie najważniejszych rozwiązań wprowadzonych nową ustawą. Podjąłem decyzję o przeznaczeniu ponad 2 mln zł z tej dodatkowej subwencji na podwyżki wynagrodzeń.

Podwyżka wynagrodzeń – jak wszystkie poprzednie – uzgodniona została z trzema działającymi w uniwersytecie związkami zawodowymi. Porozumienie zawarte 24 maja 2019 roku zostało ogłoszone (także listem ogólnouczelnianym) wszystkim pracownikom. Podwyżka w 2019 roku obejmuje wszystkich członków naszej wspólnoty – zarówno nauczycieli akademickich, którzy stanowią 57% ogółu pracowników, jak i pracowników niebędących nauczycielami akademickimi (43%).

I ponownie pojawiają się kwestie wymagające wyjaśnienia.

Kwotę 32,4 mln zł (30,4 mln zwiększenia subwencji na podwyżki plus 2 mln z dodatkowej subwencji) w znacznej części skonsumowały opisane wyżej podwyżki dla nauczycieli akademickich wynikające z przepisów ustawy, które obligowały nas do zwiększenia wypłat już od 1.01.2019 r. Pozostała kwota przeznaczona została na podwyższenie wynagrodzeń profesorów zwyczajnych (o 410 zł na etat), profesorów nadzwyczajnych z tytułem (o 360 zł) lub stopniem dr hab. (o 200 zł). Adiunkci tym razem dostają dodatkowe 50 zł, ale trzeba zsumować kwoty 360 zł już wypłacane i tę dodatkową kwotę uzupełnienia (łącznie od 1 stycznia podwyżka dla adiunkta to 410 zł, tyle co dla profesora zwyczajnego). Podjąłem decyzję, by podwyższyć wynagrodzenie starszych wykładowców bez stopnia naukowego doktora (o 300 zł) oraz kustoszów dyplomowanych (o 50-100 zł), by te grupy nauczycieli także objęte były podwyżką wynagrodzeń.

W marcu 2019 roku uniwersytet otrzymał decyzję ministra nauki i szkolnictwa wyższego o zwiększeniu subwencji o kwotę w wysokości 30,4 mln zł

Wszystkie podwyżki przyznane są od 1 stycznia br. Część już jest wypłacana w miesięcznych wynagrodzeniach. Pełne wynagrodzenia po podwyżce wypłacane będą nauczycielom od 1 lipca br., natomiast 25 czerwca br. zostaną spłacone kwoty za miesiące od stycznia do czerwca tym nauczycielom, którzy albo jeszcze podwyżek nie mieli wcale wypłacanych, albo otrzymywali tę część, którą trzeba było wypłacać, by spełnić przepisy ustawy.

Standardowe stawki miesięcznych wynagrodzeń po podwyżkach wynoszą zatem: 7400 zł dla profesora (zwyczajnego), 6970 zł dla profesora nadzwyczajnego (z tytułem naukowym), 5860 zł dla profesora nadzwyczajnego (ze stopniem dr. hab.), 4680 zł dla adiunkta ze stopniem dr. hab., 4730 zł dla adiunkta, 4680 zł dla starszego wykładowcy ze stopniem doktora, 3630 zł dla starszego wykładowcy z tytułem magistra oraz 3205 zł dla pozostałych nauczycieli (asystentów, lektorów, wykładowców).

Przygotowując tegoroczne podwyższenie wynagrodzeń zaplanowaliśmy również środki finansowe na podwyżki od 1 października br. Wtedy wszyscy profesorowie tytularni staną się

profesorami z wynagrodzeniem wypłacanym po podwyżce profesorom zwyczajnym. Profesorowie nadzwyczajni ze stopniem dr. hab. jako profesorowie uczelni zarabiać będą 5860 zł, ale profesorami uczelni staną się też adiunkci ze stopniem dr. hab. (więc ich obecne wynagrodzenie też zostanie podniesione do 5860 zł). Koszt tych podwyżek to 5,4 mln złotych (rocznie).

No cóż, tak staraliśmy się rozdzielić środki finansowe na podwyżki dla nauczycieli. Nadal niezadowolające jest to, że wynagrodzenie profesora i profesora uczelni w stosunku do minimalnej kwoty określonej przez ministra wynosić będzie odpowiednio 115% i 110%, a adiunkta zaledwie 101%. Nowe wynagrodzenie adiunkta jest większe od wynagrodzenia starszego wykładowcy ze stopniem doktora o 50 zł (w poprzednim naszym systemie różnica wynosiła prawie 200 zł). Trudno uznać ten stan za satysfakcjonujący, zapowiadam zatem, że w październiku wspólnie z kanclerzem i kwestorką przeanalizujemy sytuację finansową uczelni, by ewentualnie znaleźć środki na dalsze zwiększenie wynagrodzeń dla adiunktów. Nie mogę też zapomnieć o profesorach. Oznacza to, że następną transzą tegorocznych podwyżek objęci będą przede wszystkim adiunkci i profesorowie (z tytułem).

Jest jeszcze jeden aspekt dotyczący wynagrodzeń. Zależy nam, by docenić wysiłki nauczycieli w staraniach o granty (ERC, NCN, NCBiR). Przewiduję wydzielenie z subwencji kwoty przeznaczonej na nagrody (w kwotach porównywalnych z wynagrodzeniem motywacyjnym) przyznawane osobom składającym wnioski grantowe. Przygotowywany regulamin pracy określi także duże zniżki pensum dydaktycznego dla osób realizujących granty. Ujawniam pomysły, które dopiero są na etapie wstępnych dyskusji, ale mają one mobilizować pracowników do przygotowywania projektów w konkursach grantowych i proponować lepsze warunki dla ich realizacji.

Podjmując decyzje dotyczące pracowników niebędących nauczycielami akademickimi nie można nie uwzględnić sytuacji na tzw. rynku pracy. Aktualnie, gdy bezrobocie spadło do najniższego, nienotowanego dotąd poziomu, a na rynku pojawia się więcej ofert pracy niż kandydatów zainteresowanych jej podjęciem, mamy jako uniwersytet duże problemy z utrzymaniem i – tam gdzie jest to niezbędne – z zatrudnieniem nowych pracowników niebędących nauczycielami akademickimi. Coraz częściej zdarza się, że musimy rywalizować o kluczowych pracowników z prywatnymi przedsiębiorstwami. Problem dotyczy w szczególności stanowisk wymagających specjalistycznej wiedzy i dużego doświadczenia lub rzadko występujących kompetencji. Przypomnę, że stopa bezrobocia w Poznaniu wynosi poniżej 1,2% i jest najniższa w Polsce. Prowadzone przez GUS analizy wynagrodzeń wskazują, że w samym tylko 2018 roku wynagrodzenie w województwie wielkopolskim wzrosło o 6,3%, a w roku 2017 o 7,8%. W tym czasie poziom wynagrodzeń w uniwersytecie dla tej grupy pracowników nie zmienił się. Dlatego – oprócz podwyżek dla najniżej zarabiających sfinansowanych ze środków własnych uczelni (a nie z tegorocznej subwencji) – zgodnie z porozumieniem ze związkami zawodowymi podpisanym 24 maja br., kwotę wydzieloną z 32,4 mln subwencji na podwyżki dla pracowników niebędących nauczycielami podzieliłiśmy na dwie części. Jedną stanowiła kwota podzielona na podwyżki w wysokości od 160 zł do 280 zł, zależne od przedziału wynagrodzenia zasadniczego (odpowiada to zwiększeniu wynagrodzenia ok. 6,5 – 7,0%). Druga część będzie wykorzystana na podwyżki uznaniowe przeznaczone na wyrównanie różnic w uposażeniach pracowników o podobnych umiejętnościach i kwalifikacjach zatrudnionych w uczelni, a także

na podniesienie wynagrodzeń ponad poziom określony w porozumieniu w tych przypadkach, gdy ich poziom odbiega w istotny sposób od wynagrodzeń oferowanych przez pozostałe poznańskie uczelnie czy urzędy. Pełne wynagrodzenia po podwyżce wypłacane będą pracownikom niebędącym nauczycielami od 10 lipca br., natomiast 17 lipca zostaną spłacone kwoty za miesiące od stycznia do czerwca. Niewykluczone, niestety, że wypłata podwyżek uznaniowych nastąpi w terminie późniejszym.

Na koniec chciałbym jeszcze zaznaczyć, że w roku 2019 po raz pierwszy od lat subwencja przyznana UAM jest nieco niższa niż ubiegłoroczne dotacje. Dlatego z kwoty 6 mln zł (przynanej na stabilne wdrażanie najważniejszych rozwiązań wprowadzonych ustawą Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce), z której część została przeznaczona na podwyżki, zatrzymałem rezerwę (4 mln zł). W obliczu niekorzystnego dla UAM – przede wszystkim ze względu na nowe wskaźniki kosztochłonności poszczególnych dyscyplin – nowego algorytmu, którego konsekwencją jest spadek udziału uniwersytetu w podziale środków przeznaczonych na szkolnictwo wyższe i naukę, środki z tej rezerwy zostaną przeznaczone na działania o charakterze restrukturyzacyjnym, mające na celu przygotowanie uniwersytetu do wyzwań związanych z nowym algorytmem oraz staniem się uczelnią badawczą. Jesteśmy przekonani, że w kolejnych latach planowane przez nas działania przyniosą pozytywne skutki w obszarach uwzględnianych w algorytmie i nasz udział w podziale środków na szkolnictwo wyższe i naukę będzie sukcesywnie wzrastał. Nie możemy jednak ryzykować, musimy zatem przygotować się także na sytuację odwrotną, by zapobiec ewentualnej destabilizacji finansowej uczelni.

Nie możemy zapomnieć, że skutki nowej ustawy będą mieć charakter dodatkowych obciążeń finansowych, które musimy sfinansować. Zaliczam do nich wydatki związane z utworzeniem Szkoły Doktorskiej (docelowy koszt stypendiów dla doktorantów Szkoły Doktorskiej to ponad 7 mln więcej niż wynosią aktualnie wypłacane stypendia) i związane z tym koszty podniesienia stypendiów dla obecnych doktorantów, koszty utworzenia nowych wydziałów (w tym koszty obniżenia pensum kadry kierowniczej jednostek, dodatków funkcyjnych osób zarządzających). Spadające nieprzerwanie od kilku lat przychody z tytułu prowadzenia odpłatnych usług edukacyjnych (z których do tej pory finansowaliśmy przedsięwzięcia ogólnorozwajowe, a które od bieżącego roku mogą stanowić jedynie źródło zasilania własnego funduszu stypendialnego) stawiają przed nami wyzwanie w postaci redukcji skali finansowanych w ten sposób przedsięwzięć lub finansowania ich z subwencji.

I już zupełnie na koniec chciałbym serdecznie podziękować Panu Kanclerzowi dr. Marcinowi Wysockiemu, Pani Kwestor Agnieszce Palacz i Pani Dyrektor Agnieszce Grochot za współpracę przy przygotowaniu podwyżki wynagrodzeń. Podziękowania kieruję też do pracownic Działu Kadr i Organizacji pod wodzą Pani Katarzyny Linke oraz pracownic i pracownika Działu Płac i Stypendiów kierowanego przez Panią Barbarę Skrzeczyńską, którzy przygotowali różne zestawienia liczbowe niezbędne do wyliczenia kwot podwyżek. Dziękuję wreszcie związkowi zawodowemu, których przedstawiciele w osobach Pani Krystyny Andrzejewskiej (NSZZ Solidarność), Pana dr. Wojciecha Kamińskiego (ZNP UAM) i Pana M. Phil. Thomasa Anessiego (ZZNA UAM) bardzo konstruktywnie uczestniczyli w rozmowach o podwyżkach.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję.

Prof. Andrzej Lesicki
Rektor UAM



FOT. SX ADRIAN WYKROTA



FOT. MONTIS STUDIO



TAKI FESTIWAL ZDARZA SIĘ RAZ NA STO LAT

– Przyznaję, że jestem pod wrażeniem tego, co zaproponowały nasze uczelnie – podsumował „Festiwal Jubileuszowy dla Miasta i Regionu – 100 lat Razem” prof. Tadeusz Wallas, prorektor UAM, przewodniczący komitetu organizacyjnego obchodów 100-lecia Uniwersytetu Poznańskiego.

Dwudniowy festiwal jubileuszowy rozpoczął się 7 czerwca. Pierwszego dnia królowały przyciągające tłumy koncerty. Na scenie pojawili się The Live Wires i Sonbird, którzy swoją energią porwali publiczność. Gwiazdą wieczoru był zespół Lady Pank. Grupa przyciągnęła fanów w różnym wieku, którzy razem z wokalistą zaśpiewali takie szlagiery jak *Mniej niż zero*, *Marchewkowe Pole* czy *Zostawcie Titanica*.

Festiwal to także szereg atrakcji dla przybywających do parku Mickiewicza, parku Wieniawskiego czy na parking CK ZAMEK. Zorganizowały je UAM, UMP, AWF i UPP. Rodzinny festiwal nauki, sztuki i rozrywki został podzielony na pięć stref. W pierwszej z nich, przed CK ZAMEK, można było wziąć udział w animacjach prowadzonych m.in. przez Laboratorium Wyobraźni – Fundacja UAM, Akademickie Koło Misjologiczne, zostać sędzią społecznym, narysować portret pamięciowy, czy zobaczyć, jak wygląda studio telewizyjne przygotowane przez

WNPiD UAM. W namiocie Uniwersytetu Medycznego można było sprawdzić stan swojego zdrowia, mierząc sobie ciśnienie lub robiąc pomiar poziomu cukru. Młodszy odwiedzający mogli nauczyć się jak opatrywać podstawowe rany.

Akademia Wychowania Fizycznego przedstawiła ofertę opartą o trzy filary aktywności: przygotowanie, trening i regenerację. Natomiast w Collegium Minus można było wziąć udział w warsztacie interaktywnym, by się dowiedzieć po co językoznawca zagląda do mózgu i co może w nim zobaczyć. Był także quiz wiedzy o Holandii i Flandrii, zorganizowany przez Koło Naukowe Studentów Niderlandystyki „Oranjes” z UAM. Pyszne jedzenie serwowały foodtrucki, które ulokowały się w strefie pomarańczowej przy ul. Wieniawskiego. W strefie zielonej przy schodach do fontanny i w Parku im. Adama Mickiewicza przygotowane zostały przez Szkołę Wychowania Fizycznego i Sportu UAM warsztaty z pierwszej pomocy, szermierki i footballu.



W parku Wieniawskiego w niezwykle kolorowym namiocie WSE UAM można było m.in. odbyć podróż dookoła świata pełną emocji. Zaprośili do niej Studenci UAM bez Granic. Można było też stworzyć swój własny podwodny świat. Nie zabrakło pokazu tańca koreańskiego z wachlarzami czy występu tradycyjnych bębnów koreańskich „samulnori” przygotowanego przez studentów z Wydziału Neofilologii UAM. Uczestnicy mogli również wziąć udział w pokazach florystycznych przygotowanych przez Ogród Botaniczny UAM, w warsztatach archeologicznych Instytutu Archeologicznego UAM, zobaczyć bitwę wojów, czy przejechać się kolejką magnetyczną.

Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu zaangażował do festiwalu większość swoich wydziałów. Studenci m.in. opowiedzieli, że las to nie tylko drzewa. Można było wziąć również udział w przyrodniczym kole fortuny czy dotknąć prawdziwego węża.

W strefie koncertowej o godzinie 19.00 zaczął się koncert zespołu Pięć Stron Świata, który zabrał nas w podróż m.in. po Hiszpanii, Dalekim Wschodzie czy Bałkanach. Nowy Kolor wydarzeniu nadał raper „Otsochodzi”. Wraz z publicznością *Dom* zbudował zespół Bitamina. Natomiast zakończył festiwal charyzmatyczny, uznawany za fenomen polskiego electro krakowski duet Bass Astral x Igo, który zaprezentował mieszankę współczesnej elektroniki, akustycznych brzmień i alternatywnego popu.

Jagoda Haloszka

UNIWERSYTECKI PRESTIŻ:



Prof. dr hab. Janusz Bujnicki, kierownik Laboratorium Bioinformatyki Wydziału Biologii UAM został uhonorowany nagrodą europejskiej organizacji Young Academy of Europe (YAE).



Prof. zw. dr hab. Jerzy Koch z Wydziału Anglistyki został wybrany na członka południowoafrykańskiego PEN Afrikaans, będącego oddziałem South African Centre of International PEN.



Prof. UAM dr hab. Jacek Kowalski z Instytutu Historii Sztuki otrzymał Nagrodę Ministra Kultury w dziedzinie Książka Historyczna im. Tomasza Merty „Między literaturą a historią” za książkę „Straszny dwór czyli sarmackie korzenie Niepodległej”.



Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk zostało tegorocznym laureatem Nagrody Lednickiego Orła Piastowskiego.

BIURO STULECIA. DZIĘKUJEMY!



FOT. ADRIAN WYKOTA

Prof. Tadeusz Wallas, przewodniczący komitetu organizacyjnego obchodów Stulecia Uniwersytetu Poznańskiego, na rodzinnej fotografii z pracownikami biura obchodów tego stulecia. Od lewej stoją na dole: Mateusz Gołębiowski, Anna Schmidt-Fiedler i Wojciech Szalbierz. Powyżej na zdjęciu Karolina Linke, Klaudia Tunowska i Anna Siuda. W pracach biura brała też udział Dominika Ożibko.

TRZY ŁAWECZKI NA STULECIE

W jubileuszowym roku odsłonięto nowe pomniki-ławeczki poświęcone profesorom: Michałowi Sobieskiemu i ks. Stanisławowi Kozierowskiemu, a także ... studentowi i studentce. Pomniki to wyjątkowe, bo choć wykonane z brązu to zachęcające przechodniów do odpoczynku.

W setną rocznicę powstania pierwszej poznańskiej uczelni świat ujrzały ławeczki ufundowane ku pamięci ojców-założycieli UP: filozofa i krytyka sztuki prof. Michała Sobieskiego (na kampusie Ogrody) oraz historyka i językoznawcy ks. prof. Stanisława Kozierowskiego (przed gmachem Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, ul. Fredry). Ku czci tego ostatniego prof. Bogdan Walczak napisał wiersz, który odczytał podczas uroczystości odsłonięcia pomnika.

Każdy z twórców Wszechnicy Piastowskiej został uhonorowany tym niecodziennym pomnikiem. Już w 2010 roku ławka poświęcona pierwszemu rektorowi UP, Heliodorowi Święcickiemu stanęła przed Collegium Minus, a dwa lata później w ogrodzie przy CK Zamek odsłonięto rzeźbę historyka prof. Józefa Kostrzewskiego. Teraz znajduje się ona przed Collegium Historicum na Morasku.

W czerwcu tego roku również studenci i studentki dostali swoją ławkę. Ulokowana przed „Hanką”, świeżo odnowionym pierwszym Domem Studenckim UP, zaprasza do relaksu.

– Doprowadziliśmy do końca zamysł, który powstał 10 lat temu – mówi prof. Jacek Guliński, prezes Fundacji UAM, która ufundowała pomniki. – Właśnie ta ławeczka jest wisienką na torcie w całej serii ławeczek. Odwołuje się do teraźniejszości, ale też zwraca się ku przyszłości. To studenci są solą tego uniwersytetu i im też należy się, w takiej architektonicznej formie, uwaga.

Ewa Konarzewska-Michalak



FOT. ADRIAN WYKROTA



FOT. ADRIAN WYKROTA



FOT. JAGODA HALOSZKA

Z NORMANEM DAVIESEM PRZEZ HISTORIĘ

Tłumy na spotkaniu z Normanem Daviesem to już tradycja. Doświadczaliśmy tego w trakcie niedawnego spotkania w Gnieźnie, jak i w Auditorium Maximum WPIA UAM. Było niezwykle barwnie, a prof. Davies po prostu zaczarował publiczność swoją „Podróżą historyka przez historię”. I oczarował też.

Michał Rusinek w zbiorze wierszyków na dalsze 100 lat niepodległości, trawestując „Katechizm polskiego dziecka” Władysława Bełzy, pisał: „Jest tak z tymi historiami, że splatają się czasami: wielka z małą, mała z wielką”. Te historie przez małe i duże „h” wypełniły kilkudniowy pobyt prof. Normana Daviesa w murach Instytutu Kultury Europejskiej.

Po raz pierwszy spotkałam go w poniedziałek 27 maja, dzień przed planowanym wykładem, który miał dotyczyć najważniejszych wydarzeń z europejskiej historii. Wysiadając z samochodu, przywitał mnie ciepłym uśmiechem i uściśkiem ręki. Od razu zauważyłam, że jest człowiekiem, który pomimo wielkiego uznania i sławy pozostał serdeczny i skromny. Podczas zwiedzania kampusu rozmawialiśmy o angielskiej pogodzie, którą przywiózł ze sobą z Londynu, o przyjemnościach i trudach podróżowania.

Pierwszy dzień jego wizyty wiązał się z wygłoszeniem wykładu pt. „European History and Polish Millennium”, którego celem było nagranie filmu promującego powstanie studiów wiedzy o Polsce na uniwersytecie w Cambridge. Po prelekcji nasz gość znalazł czas na pytania od publiczności. Odpowiadał z charakterystyczną dla siebie swadą i humorem.

W Poznaniu podobnie jak w Gnieźnie, sala pękała w szwach. Była owacja, a anegdota również goniła anegdotę i mieszała się z powagą historyka i jego badaniami. Usłyszeliśmy więc o tym, że najlepsza na świecie jest polska pomidorowa i że plemniki Augusta III Mocnego nie miały sobie równych (sprawca kilkuset dzieci opisany w książce „Boże igrzysko”).

– To dziwne, ale gdy w polskiej bibliotece biorę do ręki właśnie tę książkę, to zawsze otwiera się na tej informacji – powiedział autor, a sala zareagowała zrozumiałym rozbawieniem. Było też poważnie. Przykładowo Davies mówił o tym, że rozpad Zjednoczonego Królestwa przewidział już dawno przed brexitem. Norman Davies mieszka w Londynie i specjalizuje się w historii Europy Wschodniej i Środkowowschodniej. Ma żonę Polkę i jest kibicem Cracovii. Jego książki zostały przełożone na ponad 20 języków. Został odznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Orła Białego i Orderu Odrodzenia Polski.



Po wizycie w IKE prof Norman Davis spotkał się z czytelnikami na Wydziale Prawa i Administracji UAM

Co nas czeka w przyszłości? – zapytał jeden z uczestników wykładu. – Jestem historykiem, nie astrologiem – odpowiedział prof. Davies. Sala wybuchnęła gromkim śmiechem.

Drugiego dnia pobytu w Gnieźnie odbyło się spotkanie autorskie. Prof. Davies wspomnił mi przed spotkaniem o liczącej blisko 900 stron autobiografii, która jesienią pojawi się na półkach księgarń, o planach wakacyjnych i koniecznym, choć ciągle odkładanym, remoncie oxfordzkiego mieszkania.

Uczestnicy spotkania wyruszyli w podróż z historykiem przez historię, trasą przez „Boże igrzysko”, „Europę” na „Krańce świata”. Obok dziejów pełnych wzniosłych, heroicznych czynów, pytań o przyszłość Unii Europejskiej i przyczyny brexitu, pojawiła się refleksja nad zwykłymi, codziennymi zdarzeniami, które definiują i determinują życie każdego człowieka. Pojawiły się wspomnienia o dawnym nauczycielu literatury, zarażającym miłością do książek, anegdota związane z nauką kolejnych języków i całkowitą kapitulacją przy języku japońskim. Owacją na stojąco przyjęto wiadomość o nominacji prof. Daviesa do grona kandydatów do literackiej Nagrody Nobla.

Jedna z uczestniczek spotkania wręczyła mu rysunek wykonany przez kilkuletnią córkę, na którym uwieczniła swoją mamę w towarzystwie Normana Daviesa. Z tym rysunkiem prof. Davies opuszczał mury IKE, żegnając się z Gnieznem.

Sylvia Szykowna

O UE Z TROSKĄ I NADZIEJĄ

Do niedawnych wyborów europejskich nawiązywała czerwcową, piętnastą i ostatnią w tym roku akademickim Debata Akademicka. Tematem była UE, a zaproponowane przez prowadzącego, prof. Krzysztofa Podemskiego tematy to: co dalej z borykającą się z nowymi problemami Unią i co z Polską w tej „nowej” Unii.

Uniwersytet Ekonomiczny w debacie reprezentowali: prof. Filip Kaczmarek i prof. Tadeusz Kowalski, a UAM: prof. Anna Wolff-Powęska i prof. Marek Ziółkowski. Prof. Kaczmarek zaczął od uspokajania, że zarówno w Radzie Europy, jak i w Komisji Europejskiej – a to te organy decydują o funkcjonowaniu UE – dominują nadal tradycyjne ugrupowania z EPL, więc rewolucji nie będzie, choć może być trudniej o zdobycie poparcia parlamentu dla niektórych projektów. Zarzucił UE brak „dużych” projektów, wybiegających poza europejskie podwórko np. brak reakcji na ekspansję Chin w Afryce. Znaczenie południowej granicy Europy i tłąca się tam bomba demograficzna często powracały w dyskusji. Prof. Wolff-Powęska i prof. Ziółkowski podkreślali, że tęsknota za pokojem po II wojnie światowej przestała być spoiwem Unii i podstawą duopolu tradycyjnych partii. Dla nowych pokoleń to historia; dla nich problemem jest bezrobocie, klimat czy migracje i UE musi się zredefiniować. O zmierzchu tradycyjnych partii, o powstaniu nowych, które nie kształtują opinii publicznej, lecz tylko nią się sprawnie kierują (sondaże!), o zagrożeniu ze strony USA, których prezydent kibicuje fragmentacji Europy, o frustracji wyborców, o zmierzchu przywództwa mówił prof. Kowalski. Z przedmówcami zgodził się prof. Ziółkowski, dodając jeszcze parę niepokojących aspektów: udział państw UE w globalnym PKB maleje i będzie malał, towarzyszą mu niekorzystne tendencje demograficzne i zagrożenie klimatyczne. Receptą jest przejście od bezwzględnego wzrostu gospodarczego (rodzącego duże nierówności) do zrównoważonego rozwoju nakierowanego społecznie – a to potrafi dziś tylko Europa, bezpieczny, bogaty kontynent wykształconych ludzi, na którym – o tym wspominał prof. Kaczmarek – wg Eurobarometru z I kwartału br większość mieszkańców wszystkich krajów (także Wlk. Brytanii) nie chce wyjścia z UE i widzi więcej korzyści z bycia w niej niż przez ostatnie 10 lat.

Debata Akademicka, wspólne przedsięwzięcie UAM i UEP, mające być wzorem merytorycznej, kulturalnej dyskusji na wysokim poziomie o gorących problemach współczesności, gromadziły czasem więcej a czasem mniej uczestników, lecz zawsze były zarzewiem interdyscyplinarnych refleksji, a zaproszeni goście byli żywo zaangażowani w rozmowę. Obecni na XV edycji Debat rektorzy obu uczelni zapowiedzieli dalszą współpracę.

A Polska w UE? Wszyscy paneliści widzieli tu wiele zagrożeń. Polska – szósty co do wielkości kraj w UE – nie poprawiła od 2015 roku ani o cal swego miejsca we wspólnocie europejskiej (prof. Kowalski). Tylko 2 proc. lobbystów w UE jest związanych z Polską, która coraz mocniej wobec UE prezentuje stanowisko „brać, ale nie dawać”. Tymczasem w nowym rozdaniu Polska, dotąd największy beneficjent, będzie miała trudniej, bo fundusze będą szły teraz nie „w ogóle” na spójność czy dopłaty do rolnictwa, lecz na nowoczesne, skomplikowane projekty (np. rolnictwo ekologiczne, ochrona klimatu, innowacje itp.) (prof. Ziółkowski). Polska staje się coraz bardziej zaściankowa: w kampanii wyborczej kandydaci mówili co załatwi dla regionu, nie dla Europy; nie interesuje nas obronność UE i liczymy tylko na USA, w szkołach historia powszechna w podręcznikach zastępowana jest historią narodową, podczas gdy Europa jest wielokulturowa (prof.

Wolff-Powęska). Na 350 studentów w Polsce na pewnym egzaminie tylko 2 wiedziało, jak nazywa się stolica Iraku – dodał prof. Kaczmarek. A formalnie? Układ sił w PE sprawia, że niejako na marginesie znajduje się duża grupa naszych europarlamentarzystów ze zwycięskiej partii, do czego dochodzą braki znajomości języka angielskiego i brak atutów osobistych, jak nazwał

prof. Kaczmarek np. zamieszczanie na Twitterze obraźliwych, ordynarnych komentarzy.

W dyskusji padło pytanie o wartości, jakie propaguje UE (z sugestią, że lewackie, które nie podobają się większości Polaków) oraz o Centralny Port Lotniczy, mający nas otworzyć na Europę. Ten ostatni prof. Ziółkowski nazwał „białym słoniem”, jak określano na Wschodzie dary przynoszące więcej szkody niż korzyści, także w kontekście przewidywanego opodatkowania paliwa lotniczego, co radykalnie zmieni rynek usług lotniczych. Skończą się tanie loty na weekend do Grecji – wieszczę! Co do wartości, syntetycznej odpowiedzi udzielił prof. Kaczmarek: wartości te to wolność, równość, godność, solidarność. Trudno je nazwać lewackimi...

W podsumowaniu paneliści życzyli Europie, aby zlikwidowała raje podatkowe, by zrealizowała cele gospodarki niskoemisyjnej, odnowiła przywództwo niemiecko-francuskie, uporała się z migracją, sensownie rozwiązała kontakty z Rosją i problemy europejskiej obronności, a prof. Kaczmarek zapagnął, aby prounijne nastroje mieszkańców Europy udzieliły się władzom i instytucjom i by w tym dziele było też coś, co angażuje emocje, a nie tylko rozsądek, uświadamiający coraz częściej Europejczykom, że wielkich, globalnych problemów nie rozwiążą pojedyncze państwa narodowe.

Maria Rybicka

UCHWYCONE W KADRZE



W Gabinetie Rektora odbyło się uroczyste odnowienie dyplomów ukończenia studiów absolwentów Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza

FOT. ADRIAN WYKROTA

NOWY AKADEMIK CORAZ BLIŻEJ

Nowy akademik UAM stanie na Kampusie Morasko, obok Collegium Historicum, w sąsiedztwie obiektów Wielkopolskiego Centrum Zaawansowanych Technologii i pomieści 400 studentów.

Dom Studencki ma mieć 160 pokoi jednoosobowych i 120 pokoi dwuosobowych wraz z węzłem sanitarnym i aneksem kuchennym, w tym na każdej kondygnacji 1 pokój dla osoby z niepełnosprawnością. Na każdym piętrze będzie też m.in. kuchnia z jadalnią i pralnia z suszarnią. W akademiku powstanie także m.in. stołówka, klub studencki, przedszkole dwuoddziałowe, mały sklep i siłownia. Koszt budowy szacowany jest na 48 mln zł. Akademik będzie miał 5 kondygnacji, w tym 4 mieszkalne.

– Moją radość wzbudza przede wszystkim to, że doszło do wyłonienia projektu. O coś takiego władze UAM zabiegały od wielu lat, bardzo intensywnie staraliśmy się o to od początku bieżącej kadencji – mówi prof. Tadeusz Wallas, prorektor UAM.

– Przyznaję, że wybierając ten projekt, kierowałem się też osobistymi doświadczeniami. Całe 5 lat mieszkałem w różnych domach studenckich, w związku z tym mam też różne doświadczenia. Myślę, że ten akademik po drobnych, sugerowanych przez nas korektach projektu, będzie funkcjonalny, miły w użytkowaniu i spełni



FOT. ADRIAN WYKROTA

Autorzy zwycięskiej koncepcji nowego akademika



oczekiwania przyszłych mieszkańców – podsumowuje prof. Wallas. – Teraz UAM ogłosi przetarg na wykonawcę Domu Studenckiego. Mam nadzieję, że proces inwestycyjny przebiegnie zgodnie z naszym planem i pierwsi studenci zamieszkają na Morasku w 2021 roku – zapowiada dr Marcin Wysocki, kanclerz UAM.

Na konkurs wpłynęło 17 prac, które ocenił sąd konkursowy. Zwyciężył projekt, którego autorem jest biuro architektoniczne DEDECO z Warszawy. Nagrodą dla autorów zwycięskiej pracy jest 30 000 zł i zaproszenie do negocjacji dotyczących opracowania dokumentacji projektowej.

Agnieszka Książkiewicz

PROFESOR SZWARC PRAWDZIWIE AKADEMICKI

Prof. Andrzej Szwarc z Wydziału Prawa i Administracji UAM odebrał Medal Homini Vere Academico. Odznaczenie, przyznawane osobie „spełniającej wszelkie kryteria, które można stawiać człowiekowi prawdziwie akademickiemu” wręczył rektor UAM, prof. Andrzej Lesicki.

– Moja satysfakcja z tego tytułu jest tym większa, że dzieje się to w okresie uroczystego świętowania 100-lecia uniwersytetu i wydziału, co zbiega się ponadto z moim osobistym jubileuszem. W tym roku kończę 80. rok życia. Z uniwersytetem i moim wydziałem związany jestem aż 63 lata – mówi prof. Andrzej Szwarc.

Prof. Andrzej Szwarc w latach 1956-1961 odbył studia prawnicze na Wydziale Prawa i Administracji UAM. Na tym wydziale był zatrudniony od 1961 do 1998 roku na stanowisku profesora zwyczajnego. Od 2012 roku jest dyrektorem Polsko-Niemieckiego Instytutu Badawczego (Deutsch-Polnisches Forschungsinstitut) w Słubicach.



FOT. ADRIAN WYKROTA

W latach 2002-2008 był na WPiA UAM kierownikiem Katedry Prawa Karnego. W latach 2004-2008 pełnił funkcję dziekana WPiA. Od 2008 roku jest członkiem Konwentu Godności Honorowych UAM. Jest stypendystą zagranicznych fundacji i instytucji naukowych, m.in. Fundacji Aleksandra von Humboldta, Max-Planck-Gesellschaft, Deutscher Akademischer Austauschdienst oraz Friedrich-Ebert-Stiftung. W swej dotychczasowej aktywności naukowej był między innymi promotorem ośmiu

rozpraw doktorskich oraz pięciuset dwudziestu jeden prac magisterskich i dyplomowych, recenzentem w trzech postępowaniach o nadanie tytułu doktora honoris causa.

Jagoda Haloszka

UAM Z REPREZENTACJĄ W RDN

W czerwcu rozpoczęła pierwszą kadencję Rada Doskonałości Naukowej. To nowy organ administracji publicznej działający na rzecz rozwoju kadry naukowej. Będzie dbał o najwyższe standardy jakości pracy naukowej wymagane do uzyskania stopni naukowych, stopni w zakresie sztuki i tytułu profesora. Listę osób wybranych do RDN opublikowało Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

W radzie UAM reprezentować będą następujący naukowcy:

W DZIEDZINIE NAUK HUMANISTYCZNYCH:

- w dyscyplinie archeologia prof. Janusz Czebreszuk (Wydział Historyczny),
- w dyscyplinie historia prof. Tomasz Jasiński (Wydział Historyczny),
- w dyscyplinie językoznawstwo prof. Teresa Tomaszewicz (Wydział Neofilologii),
- w dyscyplinie literaturoznawstwo prof. Anna Legeżyńska (Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej),
- w dyscyplinie nauki o kulturze i religii prof. Michał Buchowski (Wydział Historyczny),
- w dyscyplinie nauki o sztuce prof. Tadeusz Józef Żuchowski (Wydział Historyczny) i prof. Ryszard Wieczorek (Wydział Historyczny),

W DZIEDZINIE NAUK SPOŁECZNYCH:

- w dyscyplinie geografia społeczno-ekonomiczna i gospodarka przestrzenna prof. Tomasz Kaczmarek (Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych),

- w dyscyplinie nauki o polityce i administracji prof. Tadeusz Wallas (Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa),

W DZIEDZINIE NAUK ŚCISŁYCH I PRZYRODNICZYCH:

- w dyscyplinie nauki biologiczne prof. Zofia Szwejkowska-Kulińska (Wydział Biologii),
- w dyscyplinie nauki chemiczne prof. Marcin Maciej Hoffmann (Wydział Chemii)
- w dyscyplinie nauki o Ziemi i środowisku prof. Zbigniew Zwoliński (Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych).

Rozpoczęcie działalności rady jest kolejnym etapem wdrażania ustawy 2.0, obejmującej także reformę systemu awansu naukowego. Docelowo RDN zastąpi Centralną Komisję ds. Stopni i Tytułów w zakresie nadzoru nad indywidualnymi postępowaniami awansowymi. RDN została wybrana w drodze głosowania. Do rady weszło po 3 przedstawicieli każdej dyscypliny.

Warto podkreślić, że na naukowców z UAM oddano największą lub niemal największą liczbę głosów w ramach dyscyplin. Prof. Janusz Czebreszuk, prof. Tomasz Jasiński i prof. Zofia Szwejkowska-Kulińska uplasowali się na pierwszych miejscach. Na drugich miejscach w swoich dyscyplinach znaleźli się: prof. Teresa Tomaszewicz, prof. Anna Legeżyńska, prof. Michał Buchowski, prof. Tadeusz Józef Żuchowski, prof. Tomasz Kaczmarek, prof. Tadeusz Wallas oraz prof. Zbigniew Zwoliński.

Agnieszka Książkiewicz

PROFESOR KWIEK Z MILIONOWYM GRANTEM

Prof. dr hab. Marek Kwiek, dyrektor Centrum Studiów nad Polityką Publiczną otrzymał dwuletni grant w wysokości miliona złotych na badania w programie MNiSW Dialog (2019-2021).

Projekt nosi tytuł „Uczelnia badawcza 2.0: finansowanie, zarządzanie i polityka kadrowa” i będzie realizowany przez UAM we współpracy z naukowcami z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Zdaniem prof. Kwieka dla najlepszych polskich uczelni najbardziej nośnym hasłem pozwalającym na budowanie nowych strategii jest dzisiaj „uczelnia badawcza”. Hasło „uczelnia badawcza” jako model zarządzania i finansowania legitymizuje niezbędne dzisiaj posunięcia finansowe, organizacyjne i kadrowe. – W Polsce wiedza na temat funkcjonowania tego



modelu w systemach europejskich jest nikła, dlatego w projekcie proponujemy analizę źródeł sukcesu zachodnich „uczelnia badawczych” i pytanie o to, jakie wzorce możemy przenieść do wybranych polskich uczelni. Chcemy poznać ograniczenia i zanalizować je w odniesieniu do szczegółowych danych bibliometrycznych i finansowych dotyczących naszych najlepszych uczelni. Zadaniem projektu jest zatem zrozumienie logiki funkcjonowania wąskiej grupy zachodnich uczelni badawczych i odniesienie jej do polskich warunków. Projekt ma charakter eksploracyjny, ale jego wyniki mogą być zarazem niezwykle użyteczne w najbliższych latach – podkreśla prof. Marek Kwiek.

(Kris)

USTAWA 2.0 OPIERA SIĘ O DIALOG

– Pierwszy cel, jaki postawiliśmy reformie, to poszerzenie autonomii uczelni. Metodą postępowania mądrego, uczciwego państwa jest dialog, dlatego zaproponowaliśmy go środowisku akademickiemu – powiedział minister MSWiN, Jarosław Gowin na 8. edycji Kongresu Kół Naukowych na WNPiD.

Minister odniósł się do myśli przewodniej tegorocznej edycji kongresu – „Nauka w nowoczesnym społeczeństwie”. Jego zdaniem podstawowe założenia reformy szkolnictwa wyższego czyli dialog, większa wolność uniwersytetów i pięcie się stromo w górę pomogą odtworzyć czołowym uczelniom pozycję uniwersytetów kształcących narodowe elity. Natomiast nowy mechanizm finansowania sprawi, że zacznie się opłacać uprawianie nauki na najwyższym poziomie.

Filozofia wolnościowa stwarza uczelniom zachęty, żeby wykorzystywać wolność w sposób otwarty. Drugim filozoficznym fundamentem tej ustawy było przekonanie, że państwem trzeba rządzić w sposób partycypacyjny – powiedział minister.

Debatę dotyczącą kondycji polskiego szkolnictwa wyższego moderował prorektor UAM prof. Ryszard Naskręcki. Dyskusja toczyła się wokół young scientists, osób rozpoczynających dopiero zawodową przygodę z nauką. – Ustawa pozwala nam przededefiniować kształcenie – powiedziała prorektorka UAM prof. Beata Mikołajczyk. – Łączy ewaluację wyników badań z autonomią tworzenia kierunków studiów. Wolność skorelowana ze świetnymi badaniami jest dla mnie bardzo ważna.

Prof. Marek Kwiek, globalista naukowy i, jak powiedział minister Gowin, najwybitniejszy znawca szkolnictwa wyższego w Polsce uważa, że ustawa powstała dla młodych. – Dała możliwość spojrzenia w przyszłość z optymizmem. Młody naukowiec wie,



FOT. ADRIAN WYKROTA

co ma robić, gdzie publikować, jakie granty zdobywać, żeby w systemie doskonale się odnaleźć. Jeśli w swoich badaniach będzie lokalny, polski, krajowy, bez konkurencyjnego finansowania, to się nie odnajdzie – podsumował prof. Kwiek.

Kongres Kół Naukowych, pierwotnie organizowany przez studentów na WPiA pod opieką prof. Zbigniewa Pilarczyka, od dwóch lat odbywa się na WNPiD. Patronuje mu prorektorka UAM prof. Bogumiła Kaniewska.

Ewa Konarzewska-Michalak

UAM I REKTOR W KOSMOSIE

W roku stulecia Uniwersytetu Poznańskiego, poznańscy astronomowie postanowili umieścić swoją Alma Mater po wsze czasy wśród gwiazd. Skontaktowali się z czeskimi kolegami, którzy mają na koncie odkrycia wielu planetoid, prosząc o nadanie jej nazwy związanej z UAM. Wybrano obiekt o numerze katalogowym 96765. Ostateczna nazwa wybrana zostanie w drodze konkursu przez społeczność Uniwersytetu.

Ponadto Międzynarodowa Unia Astronomiczna nadała jednej z odkrytych planetoid o numerze 82937 nazwę na cześć prof. Andrzeja Lesickiego, rektora UAM. Obiekt ten został odkryty 26 sierpnia 2001 r. przez astronomów z czeskiego obserwatorium w Ondřejovie koło Pragi. Jako odkrywcy mieli oni prawo proponowania nazwy dla planetoidy.

Planetoida „Lesicki” krąży wokół Słońca w odległości 470 mln km. Odległość ta jest ponad trzy razy większa od promienia or-

bity Ziemi, dlatego rok trwa tam aż 5,5 roku ziemskiego. Obiekt o średnicy ok. 7 km ma wydłużony kształt, przypominający owoc kiwi i obraca się wokół własnej osi raz na 8 godzin – doba na planetoidzie jest trzy razy krótsza niż na Ziemi. Mimo braku zdjęć powierzchni planetoidy, z obserwacji światła odbijanego przez jej powierzchnię naukowcy domyślają się, że składa się ona z bardzo ciemnych, uwodnionych skał z domieszką substancji organicznych.

Natomiast planetoida 96765, która otrzyma uniwersytecką nazwę, to obiekt skalny o średnicy ok. 3 km, w kształcie przypominającym klasyczną, poznańską „pyrę”. Doba na tej planetoidzie jest trochę krótsza niż na Ziemi i trwa około 20 godzin. Nie posiada ona atmosfery, a grawitacja jest tak znikoma, że astronauta stojący na jej powierzchni miałby trudności z poruszaniem się, gdyż każdy krok powodowałby odlecenie na orbitę okołosłoneczną.

Biuro Prasowe UAM

POSZERZANIE POLA WOLNOŚCI

Z prof. Waldemarem Kuligowskim,
z Instytutu Etnologii i Antropologii
Kulturowej UAM rozmawia
Ewa Konarzewska-Michalak

Przeczytałam w Wikipedii, że jest pan „w środowisku akademickim znany z nietypowych, często kontrowersyjnych poglądów”. Płynie pan pod prąd?

Kiedyś bardzo mi się to podobało i było moją dewizą. Ale dzisiaj? Prądów i przeciwprądów jest bardzo dużo. Sama etnologia jest z definicji dyscypliną trochę kontrowersyjną, bo pyta o to, co na pozór wydaje się zwyczajne, zagląda pod podszewkę zdarzeń, pokazując gigantyczne pokłady niewiedzy na temat naszej kultury. Nie wiemy np. skąd się wzięły czerwone podwiązki, które noszą matużystki. Proste pytanie, a nie potrafimy na nie odpowiedzieć.

W tym roku ta „trochę kontrowersyjna” etnologia zniknęła z listy dyscyplin naukowych. Na konferencji otwierającej obchody 100-lecia etnologii na UAM padły słowa: „przeżyliśmy Stalina, przeżyjemy i Gowina”. Jest aż tak źle?

Kiedy rok temu zabieraliśmy się za organizację jubileuszu myśleliśmy, że to będzie wielkie święto. Potem weszła reforma, która nas zmroziła. Mówi się, że została oparta na standardach OECD, ale tak nie jest, bo tam funkcjonujemy jako osobna, autonomiczna dyscyplina. Mocą nowej reformy zostaliśmy wchłonięci do nowotworu pod nazwą nauki o kulturze i religii (nokir). Najbardziej ubodła nas bezsilność. Wskazywaliśmy istotność naszej dyscypliny, wielokrotnie prosząc o spotkania z ministrem. Z całego świata przysyłano wyrazy poparcia i pytania o powody marginalizacji naszej dyscypliny. Wszystko pozostało bez odpowiedzi. Mówi się, że nowa ustawa 2.0 była przeprowadzona zgodnie z regułami konsultacji społecznych. Otóż nie była. Martwi nas zniknięcie nazwy. Utrudni nam to kontakty międzynarodowe. Jak wytłumaczyć naszym partnerom, że dotąd byliśmy etnologią i antropologią kulturową, a teraz naukami o kulturze i religii? Nie wiem też, czy zdecydowałbym się na podjęcie studiów w ramach dyscypliny, która trochę jest, a trochę jednak jej nie ma.

Minister tłumaczył, że dyscyplin w Polsce jest zbyt wiele. Tymczasem sam stworzył kolejną, której nie ma nigdzie indziej na świecie. Dlaczego?

Jednym z argumentów, którym posługuje się minister, było utworzenie jednolitych i porównywalnych dyscyplin. Już teraz wiemy, że to iluzja. Zupełnie inaczej nokir wygląda w Poznaniu, gdzie jest na razie konfederacją kulturoznawstwa, antropologii, części teatroznawstwa i innych „wolnych elektronów”. Na UW dyscyplina została zdominowana przez orientalistów. To nie są jednolite grupy badaczy. Wydaje mi się, że będzie to skutkować bałaganem, nieporównywalnością, a co za tym idzie utratą czegoś niezwykle ważnego – autorytetu. Wizerunkowo to jest fatalna sprawa. Może to zabrzmieć megalomańsko, ale wiele osób mówi nam, że etnologia i antropologia w Poznaniu jest najlepsza, i to począwszy od lat 90. Postrzegana jako progresywna i dobrze rozpoznawana na świecie, nie uchroniła się przed walcem reformy. Dlatego, mimo, że jubileuszowi towarzyszyło wiele pozytywnych emocji, to czuliśmy, że kończy się pewna epoka i znów trzeba będzie dyscyplinę odbudowywać.

No właśnie, to nie pierwszy raz, kiedy etnologia walczy o swoją nazwę i pozycję. Nasuwa się analogia do czasów realnego socjalizmu.

Ówczesna marginalizacja była efektem przeszczepiania sowieckiej struktury akademickiej. Uznano, że etnologia winna być nauką pomocniczą historii, pokazującą, jak na lepsze zmienia się życie mas robotniczo-chłopskich i zajmującą się kulturą materialną, stąd na kilka lat etnologia – a właściwie etnografia – zniknęła, zastąpiona przez zakłady historii kultury materialnej. Udało się ją jednak uratować, bo dość szybko okazało się, że potencjał etnologii rozsadza wąskie ramy, w jakie została wciśnięta. Całe lata 60. i 70. trwała budowa autorytetu dyscypliny, potem nastąpiła jej pozytywna

eksplozja, aż na początku lat 90. poważnie mówiło się o antropologizacji humanistyki w ogóle. Minęły dwie dekady i okazało się, że w nowym układzie politycznym jesteśmy znowu niewygodni.

W reakcji na milczący protest etnologów w styczniu w Poznaniu minister zaprosił studentów na spotkanie w Warszawie. Doszło do niego?

Niestety, ponownie nie było żadnego dialogu. Ale ma to też pozytywny skutek. Poznańscy studenci zmobilizowali koleżanki i kolegów z całego kraju, z którymi rozmawiają o różnych formach protestu. Chcą w sieci promować etnologię jako naukę, która mogła zdefiniować polską kulturę. Od początku zresztą powtarzałem, że nasz protest może się udać tylko wtedy, kiedy oprócz wąskiej grupy naukowców podpiszą się pod nim studenci, a najlepiej absolwenci, których są w kraju tysiące. To się teraz dzieje; pytanie, jakie będzie miało skutek? Proszę sobie przypomnieć, jakie podniosło się larum, gdy minister zapowiedział likwidację astronomii. To gra w ekonomię prestiżu, bo astronomia wielu osobom z czymś się kojarzy. My takiego prestiżu nie mamy, ale myślę, że poprzez długofalowe akcje – swoistą pracę u podstaw, będącą elementem wielkopolskiego etosu – to się może zmienić.

Mówi pan o studentach, a jaką taktykę przyjęli pracownicy nauki?

Nie wiem, czy mogę mówić za wszystkich. Będziemy pracowali jak dotąd, jakby nic się nie wydarzyło, tak długo, jak to będzie możliwe. Pewnie pojawią się wyzwania organizacyjno-biurokratyczne. Trochę wkraczamy w nieznane, bo nowy wydział będzie w trzech miejscach, trudno wyznaczyć jego centrum. Na razie na spotkaniach nieformalnych uznaliśmy, że będziemy się spotykać rotacyjnie na WNS, na Morasku i na Fredry. Ciągłe zakładam, że to stan przejściowy, bo to jest bardzo złe rozwiązanie, ono nie może długo trwać. Ktoś je będzie musiał wreszcie odrzucić. Mam nadzieję, że inni też tak myślą. Nie podajemy się, nie mówimy, że skoro nie ma dyscypliny w ramach nowej reformy, to się rozwiązujemy.

Międzynarodowa Unia Nauk Antropologicznych i Etnologicznych oraz Światowa Unia Antropologiczna zdecydowały się zorganizować na uniwersytecie w Poznaniu światowy kongres. To wielkie wyróżnienie. O czym będzie mowa na kongresie?

Kongres jest częścią obchodów naszego 100-lecia. Pomyśleliśmy, że taki wspaniały jubileusz wymaga niezwyklej oprawy. Pod koniec sierpnia spodziewamy się tysiąca gości z wszystkich kontynentów. Wydarzenie odbywa się pod znanym tytułem „Światowe Solidarność”. To nawiązanie do związku zawodowego, ale też do postawy, która naszym zdaniem mogłaby być świetną polską wizytówką. Mamy mnóstwo zgłoszeń, będą dziesiątki paneli, filmy. To, że wydarzenie tego kalibru po raz pierwszy odbywa się tej części Europy, świadczy o sile naszego środowiska. Władze organizacji zdecydowały się zaufać dwudziestokilkuosobowej ekipie z Poznania.

Niedawno został pan nowym przewodniczącym kapituły Nagrody Artystycznej Miasta Poznania. Jakimi wartościami będzie się pan kierował na tym stanowisku?

To zupełnie nowe wyzwanie. W kapitule są znakomite nazwiska – Duczmał, Raczak – i byłem pewny, że ktoś z nich obejmie

to stanowisko. Wybór członków kapituły był jednak inny. Plan mam taki, by nagradzać twórców odważnych – w sztuce chodzi o to, żeby próbować na nowo opowiadać, co się z nami dzieje. Zakładam, że to będzie świetne doświadczenie i że uda się pomóc komuś, kto za lat kilka przyniesie splendor nie tylko Poznaniowi i Wielkopolsce, ale sztuce jako takiej. Ostatni tumult, związany z wycofywaniem prac z warszawskiego Muzeum Narodowego, pokazuje, że jest czego bronić. Dla osoby takiej jak ja, która lubi wyzwania – tym lepiej. Być może uda się przestrzeń wolności w ogóle, nie tylko artystycznej, poszerzyć.

W jaki sposób warsztat antropologa, badacza, który zadaje niewygodne pytania pomaga w pracy redaktora naczelnego kwartalnika „Czas Kultury”?

Praca redaktora naczelnego to z jednej strony codzienna lektura nadsyłanych tekstów, o tyle ciekawa i wymagająca, że publikujemy nie tylko artykuły stricte akademickie, ale także prozę, poezję, felietony, eseje, wywiady. Konieczną umiejętnością jest w takiej sytuacji dyplomatyczna odmowa druku.... Poza tym idzie o wytyczanie nowych ścieżek i tematów kolejnych wydań, bo chcemy być i coraz lepsi, i stale otwarci na nowe idee. Z drugiej strony, jako redakcja animujemy wiele działań społecznych. Stąd nasz udział w „garażówkach” na rzecz uchodźców, stąd nowa akcja, czyli „współczynnik” organizowany wspólnie z Galerią Miejską Arsenał. Polega on na tym, że zapraszamy do wspólnego, głośnego czytania tekstów na konkretny temat – kapitalizm, miłość, futbol – i swobodnym dyskusowaniu o nich. Jakże miłe byłam zaskoczony, gdy 14 lutego na walentynkowym „współczynniku” pojawiło się kilkadziesiąt osób, z którymi przez ponad dwie godziny dyskutowaliśmy o różnych formach zakochań i lojalności. Zakładam, że bez antropologicznego horyzontu i swobody poruszanie się po tak wielu polach byłoby znacznie trudniejsze.

Słyszałam, że jest pan człowiekiem renesansu, nie tylko naukowcem i publicystą, ale również podróżnikiem, poetą, muzykiem. Skąd tyle zainteresowań? Czy nadal kontynuuje pan wszystkie te aktywności? A może pojawiły się nowe?

Jestem zachłanny na rzeczywistość. Uwielbiam nowe miejsca, pejzaże i smaki, stąd zamiłowanie do podróży. Jednocześnie lubię powroty do pewnych emocji i osób, dlatego uczestniczę w kolejnych edycjach festiwalu muzycznych. Badacze mówią cierpko o retromanii i chęci przeżycia raz jeszcze tego samego – co jest rzecz jasna iluzją – ale w niepoprawny sposób poddają się atmosferze Ethno Port Poznań, Rocku na Bagnie czy festiwalu w Jarocinie (choć tu ostatnio z pewnym wahaniem). Staram się o swoich podróżach i badaniach opowiadać w atrakcyjny sposób, wciąż na nowo, sięgam więc po formy takie, jak esej, reportaż czy felieton. Na pewno należę do galaktyki Gutenberga, ale mam na swoim koncie także filmy dokumentalne i cykle fotografii. Ostatnio chodzi mi po głowie performatywna forma wykładu, w ramach której poważne treści – na przykład filozoficzne podstawy strukturalizmu czy nowego animizmu – można by przekazywać z towarzyszeniem muzyki. Albo odtwarzanej albo – jeszcze lepiej! – granej na żywo. Nad wszystkim unosi się wszelako dotkliwie widmo braku czasu...



Instytut Etnologii UAM przygotował ciekawy program jubileuszu stulecia poznańskiej etnologii. Po wagę umiejętnie połączono z zabawą. W kwietniu odbyła się m.in. ogólnopolska konferencja naukowa, 5. edycja zjazdu absolwentek i absolwentów, debata wokół książki prof. Michała Buchowskiego „Czyściec. Antropologia neoliberalnego kapitalizmu” oraz projekcje filmów z archiwum Instytutu. Jubileuszowy tydzień otworzył występ zespołu Szamotulanie, a zamknął koncert Kapeli ze Wsi Warszawa, najbardziej znanego polskiego zespołu folkowego na świecie. Jubileusz we wrześniu zakończy ogólnopolska konferencja Polskiego Towarzystwa Etnologicznego.

ŁĄKOTKA PROSTO Z DRUKARKI? JUŻ ZA CHWILĘ



FOT. ADRIAN WYKOTA

Dr Jakub Rybka, koordynator bloków biotechnologicznych w CZT, który otrzymał grant na stworzenie implantu łąkotki

Wyobraźmy sobie, że mamy zdiagnozowany problem z łąkotką. Zwracamy się do specjalistów. Po konsultacji pobierają od nas około 50 ml tłuszczu. Namnażają komórki w laboratorium, a chwilę później drukują nowiutką autologiczną łąkotkę. Wymiana to już pikuś. Koszt całości? Około kilku tysięcy złotych. Kiedy? Za pięć lat. Najpierw testy przedkliniczne. Gdzie? W Centrum Zaawansowanych Technologii UAM na poznańskim Morasku.

W dyspozycji poznańskiego ośrodka jest nowoczesna biodrukarka 3D. Oprócz CZT podobną posiadają tylko dwa ośrodki w kraju. Żał byłoby jej nie wykorzystać. I wie o tym dr Jakub Rybka, koordynator bloków biotechnologicznych w CZT, który otrzymał grant na stworzenie implantu łąkotki. By jednak ten ostatni spełniał swoje zadanie, potrzebne są szczegółowe testy, z jednej strony związane z potencjałem nanorurek węglowych, a z drugiej strony z biotuszem, który jest niezbędny do jego wytworzenia.

– Po studiach i doktoracie w Wiedniu przez pewien czas pracowałem w zakładzie prof. Marciniaka. Mieliśmy tam grant MAESTRO prof. Michaela Giersiga, światowej klasy eksperta w dziedzinie nanotechnologii. Byłem głównym wykonawcą tego grantu. Prof. Marciniak, były rektor UAM, a dziś dyrektor CZT, poprosił mnie o objęcie stanowiska koordynatora bloków biotechnologicznych – mówi dr Jakub Rybka. – Gdy zaczynaliśmy, potencjał tego ogromnego budynku nie był w pełni wykorzystany. Obecnie pracuję nad jego zagospodarowaniem. Są tu firmy badawcze, grupy naukowe z Wydziału Biologii, Wydziału Prawa, jak również pracownicy Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN. Całość nabrała nowego wymiaru.

Dziś dr Rybka nadal współpracuje z prof. Giersigiem i wraz z zespołem realizują projekt łączenia nanomateriałów z biotechnologią. – Obecnie nanomateriały wykorzystywane są w wielu dziedzinach – mówi dr Rybka. – W międzyczasie narodziła się jednak koncepcja wykorzystania nanomateriałów w kontekście zastosowań biomedycznych np. inżynierii tkankowej chrząstki. W tej kwestii zaczęliśmy też współpracę z Ortopedyczno-Rehabilitacyjnym Szpitalem Klinicznym im. Wiktora Degi w Poznaniu.

Aktualnie zespół bada potencjał nanorurek węglowych pod względem toksyczności i możliwości tworzenia z nich rusztowania dla komórek chrząstki. – W toku współpracy z profesorem Trzeciakiem z UMP chcieliśmy biodrukować chrząstkę, ale profesor zasugerował zmianę kierunku badawczego – wspomina dr Rybka – Powiedział, że dziś większym problemem jest brak implantu łąkotki. Jednocześnie badamy potencjał toksyczności nanorurek i ich wpływu na staw kolanowy.

I tu przechodzimy do części biotechnologicznej prac prowadzonych przez grupę dr. Rybki. W ramach współpracy z Mandala Beauty Clinic do CZT dostarczany jest tłuszcz pozyskany z liposukcji. To odpad, dzięki któremu naukowcy z poznańskiego ośrodka mogą pozyskiwać komórki macierzyste, a w efekcie – testując nanorurki – pracować nad biotuszem do produkcji łąkotki. Pomysł na wykorzystanie techniki biodruku 3D wraz z odpadem po liposukcji narodził się podczas dyskusji z Adamem Mielochem.

– Po co nam współpraca z kliniką piękności? – pyta i jednocześnie odpowiada dr Rybka – W Mandali pobrany od pacjenta tłuszcz wykorzystywany jest na różne sposoby. Przykładowo, jest wstrzykiwany z powrotem w inne elementy ciała, ale część jest wyrzucana i podlega utylizacji. My wykorzystujemy ten odpad do badań. Tkanka tłuszczowa jest bogatym źródłem mezenchymalnych komórek macierzystych, które znajdują się również w szpiku kostnym. Dodatkowym atutem jest łatwość pobrania przy małej inwazyjności zabiegu oraz mniej skomplikowana procedura izolacji. Mezenchymalne komórki macierzyste mają potencjał do różnicowania się w kilka typów komórek. W naszym przypadku najbardziej cenna jest zdolność do przekształcenia się w chondrocyt, czyli komórkę łąkotki.

Na początku naukowcy z CZT myśleli, że będą drukować łątkę mezenchymalnymi komórkami macierzystymi, ewentualnie różnicować komórki czyli przekształcać je do chondrocytów rusztowaniem z nanorurek. Okazało się jednak, że podczas biodruku, czyli przejścia komórki przez dyszę drukarki zachodzi mechanotransdukcja czyli stymulacja komórki macierzystej do przekształcenia się w chondrocyt. Efekt? Wkładamy komórki mezenchymalne, a na końcu mamy do czynienia z chondrocytem. Pełen sukces.

– Upraszczając, cała procedura w przyszłości wyglądałaby tak: pacjent z uszkodzoną łątką zgłasza się na rezonans magnetyczny celem oceny urazu. Po wstępnej diagnozie pacjentowi pobierane jest około 50 ml tkanki tłuszczowej, z której izolowane są komórki macierzyste. Następnie metodami hodowli komórkowej zwiększona zostaje liczba komórek – opisuje ten proces dr Rybka – W kolejnym etapie metoda biodruku 3D otrzymujemy implant łątki wzbogacony o autologiczne komórki pacjenta. Proszę mi wierzyć, to będzie ogromny postęp. Dzisiaj leczenie urazu łątki polega głównie na tym, że jeśli jest zerwana, wycina się ją i prędzej czy później następuje zwyrodnienie stawów. Taki implant powodowałby, że będziemy mieli autologiczny przeszczep. A po drugie, hydrożel, wykorzystywany jako macierz, z czasem byłby zastępowany przez macierz zewnątrzkomórkową produkowaną przez chondrocyty. Mielibyśmy naturalną łątkę, która tak naprawdę jest tworem organizmu pacjenta.

Problemów oczywiście nie brakuje. Na początku trzeba określić skład biotuszu i to tak, żeby łątką była na tyle miękka, by móc ją wszczepić, ale na tyle twarda, by zadziałała jako

amortyzator. Z drugiej strony jej właściwości fizykochemiczne muszą zapewnić komórkom optymalne warunki do wzrostu przy jednoczesnym zachowaniu właściwości mechanicznych. Dr Jakub Rybka otrzymał na realizację tego prestiżowego projektu 1,2 miliona złotych. – My doprowadzamy go do stanu przedklinicznego – mówi nasz rozmówca – Myślę jednak, że za około 5 lat będziemy mogli mówić o leczeniu za pomocą biodrukowalnych łątek.

Naukowiec z CZT zakłada, że koszty wymiany łątki na autologiczną wcale nie będą wysokie. Cała procedura kosztować będzie w granicach kilku tysięcy złotych. W trakcie prac nad biodrukowalną łątką zespół dr. Jakuba Rybki (składający się z Adama Mielocha, Tomasza Szymańskiego oraz Julii Semby) ściśle współpracuje z prof. Trzeciakiem z UMP, który dostarcza wiedzy o chrząstce. Korzysta z pomocy dr Richtera z UMP, prof. Rozwadowskiej z Instytutu Genetyki Człowieka PAN, czy wspomnianej już Mandala Beauty Clinic. Efektem badań ma być prototyp implantu łątki. Musi powstać w ciągu trzech lat. Wtedy, miejmy nadzieję, otrzymamy produkt gotowy do dalszych testów i otworzy się szansa na dalsze finansowanie.

– Na świecie są stosowane trzy typy implantów łątki. My obecnie mamy wydrukowane pierwsze modele łątki z samego żel, ale kończymy izolację komórek mezenchymalnych i będziemy drukować pierwsze modele z komórkami – mówi dr Rybka – Praca pochłania mnie całkowicie, a moja pasja czyli klasyk Mercedes 124 Cabrio, od trzech lat leży i czeka na złożenie. Może kiedyś uda mi się go dokończyć.

Krzysztof Smura

KONSORCJUM SPECJALISTÓW

Centrum Zaawansowanych Technologii to dzieło prof. Marcińca, konsorcjum 11 jednostek w Poznaniu. Pięciu uniwersytetów, 4 instytutów panowskich, Instytutu Włókien Naturalnych, Poznańskiego Parku Naukowo Technologicznego i Miasta Poznania. Jest multidyscyplinarnym ośrodkiem skupiającym najlepszych specjalistów z nauk ścisłych, przyrodniczych i technicznych, skoncentrowanym na nowych materiałach i biomateriałach o wielostronnych zastosowaniach. Jak czytamy na stronie internetowej istotą multidyscyplinarnych działań ośrodka jest opracowanie oryginalnych syntez chemikaliów, biochemikaliów i agrochemikaliów, a także nowej generacji bio- i nano- materiałów oraz ich prekursorów, a następnie opracowanie zaawansowanych technologii i biotechnologii ich wytwarzania z przeznaczeniem dla optoelektroniki, medycyny, farmacji, rolnictwa oraz wielu innych dziedzin przemysłu i techniki.

O ARKTYCE I UPALACH W POZNANIU

Jak się zmieniało i jak się może zmieniać środowisko Arktyki – te problemy były tematem konferencji, która odbyła się w Instytucie Geologii na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM.

Pięciodniowa konferencja „PalaeoArc: Processes and Palaeo-environmental changes in the Arctic: from past to present (Procesy i zmiany paleośrodowiskowe w Arktyce – od przeszłości po teraźniejszość)” zorganizowana w ramach tak samo się nazywającej międzynarodowej sieci badawczej, zgromadziła ponad 70-ciu wybitnych badaczy z 11 krajów.

Celem sieci PalaeoArc jest łączenie badaczy zgłębiających zmiany zachodzące w Arktyce – najszybciej podlegającej zmianom części naszego globu, którzy badają zapisy tych zmian w osadach oceanicznych (paleoceanografia), w lodach wieloletniej zmarzliny, czy w rdzeniach lodowych. Na ich podstawie podejmują próby modelowania tych zjawisk i prognozowania scenariuszy na przyszłość. Wśród poruszanych

tematów były między innymi nowe odkrycia wielkich kraterów uderzeniowych pod lądolodem Grenlandii, udział topniejących lodowców arktycznych w globalnym wzroście poziomu morza, czy sięgające setek tysięcy lat wstecz zapisy zmian klimatycznych, zachowane w osadach Oceanu Arktycznego. Wśród prezentowanych badań były również odkrycia poznańskich badaczy, które nawiązują do działalności stacji badawczej UAM na Spitsbergenie, jak i badań prowadzonych w innych regionach Spitsbergenu, na Grenlandii i Syberii.

Sieć PalaeoArc inicjuje nie tylko wspólne konferencje, ale i nowe inicjatywy badawcze. Zarządza nią komitet sterujący kierowany przez Astrid Lyså z Norweskiej Służby Geologicznej, polskim zaś przedstawicielem w Komitecie jest prof. Witold Szczuciński. Kolejne spotkanie odbędzie się za rok w Pizie. (red)

LEKSYKOGRAFIA BEZ KOMPUTERÓW NIE ISTNIEJE

Z dr. Filipem Gralińskim
z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM
rozmawia Jagoda Haloszka

FOT. ADRIAN WYKOTA



Skąd w panu zamiłowanie do języka polskiego? Jest pan z wykształcenia informatykiem.

Tak, jestem informatykiem. Natomiast moje zainteresowania badawcze od zawsze były na styku informatyki i humanistyki, a w szczególności językoznawstwa. Obejmowały dziedzinę nazywaną przetwarzaniem języka naturalnego albo lingwistyką komputerową. Moje zainteresowania szły najpierw w stronę bardziej teoretyczną, natomiast później zacząłem zaprzęgać komputer do przetwarzania rzeczywistych, prawdziwych tekstów, które mamy w Internecie. To też wiązało się trochę z moimi innymi zainteresowaniami, bowiem interesuję się również amatorsko folklorem, przede wszystkim folklorem współczesnym. Zaczęło się to od łańcuszków św. Antoniego, później zająłem się legendami miejskimi. Niektóre z nich są humorystyczne, ale zdarzają się też mrozące krew w żyłach. Efektem tych moich zainteresowań jest książka pt. *Znikająca nerka*, opisująca osiemdziesiąt trzy historie, które „zdarzyły się z pewnością wam lub waszym znajomym”.

Na czym polega przetwarzanie języka naturalnego?

Przetwarzanie języka naturalnego polega na takim przekształcaniu tekstów czy potoku mowy, aby uzyskać ustrukturyzowane pod dowolnym względem dane, często powiązane z wynikiem naukowym. Do tego dochodzą aspekty związane z rozumieniem, tłumaczeniem czy wreszcie generowaniem języka naturalnego przez komputer jak sterowanie głosem, systemy dialogowe itp.

Wspomniał pan o swoich zainteresowaniach legendami miejskimi. Z pewnością wtedy przydawała się specjalistycznie zaprojektowana i opracowana wyszukiwarka.

Tak. Dzięki niej odkryłem wiele nowych, nieznanych legend, ale również z pomocą przyszli mi internauci, którzy podsyłali historie. Okazywało się, że można je wyszukiwać przez charakterystyczne frazy np. „znajomy znajomego opowiadał”. Co zabawne, bardzo dobrym sposobem wyszukiwania legend miejskich są frazy, np. „autentyczna opowieść”, „rzekomo prawdziwa historia”. Rzeczywistość Internetu zaczęła się zmieniać, co znie-

chęciło mnie do wyszukiwania tekstów. Stwierdziłem wtedy, że trzeba zacząć to jakoś automatyzować.

Czyli, krótko mówiąc, pasja pomogła panu w pracy zawodowej.

Tak. Moje pół-badawcze zainteresowania folklorystyką zaczęły się kierować ku przeszłości. Odkryłem, że w Polsce dokonano wielkiego wysiłku digitalizacyjnego, jeśli chodzi o nasze dziedzictwo kulturowe, m.in. stare gazety i książki, powstała w roku 2002 Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa. Myślę, że możemy być z tego jako Polacy dumni. Wpadłem na pomysł, aby szukać protoplastów tych legend. Okazywało się, że te teksty były bardziej dostępne niż teraz. Zacząłem się zajmować przetwarzaniem języka naturalnego w wymiarze diachronicznym, tzn. badaniem tekstów z uwzględnieniem czasu.

Dla matematyka musiało być to bardzo ciekawe.

Zgadzam się. To jest ciekawe z różnych powodów, nie tylko matematycznych, ale też językoznawczych i informatycznych. Dla matematyków ciekawe jest to, że łączy się aspekt ciągłości, ponieważ czas jest ciągły, a język jest, jak to mówimy, dyskretny, czyli podzielony na wyraźne jednostki: zdania, wyrazy, głoski. Natomiast jeśli chodzi o mnie, to skupiłem się na tym, jak zmieniał się język polski, jak zmieniały się jego konwencje, zapis czy szyk, a także jakie nowe wyrazy się pojawiły czy też zniknęły z naszego systemu językowego. Udało nam się zebrać bardzo duży, ponad dwustuletni korpus diachroniczny. Dzięki temu, że te masy tekstów m.in. z XIX i XX wieku są bardzo duże, można stosować metody informatyczne oparte na maszynowym liczeniu czy sztucznej inteligencji.

Jak się później okazało, nie był pan jedynym w tej dziedzinie. Dzięki pańskiej pracy poznał pan prof. Piotra Wierchoń z Instytutu Językoznawstwa.

Tak. W pewnym momencie zorientowałem się, że podobnymi problemami zajmuje się językoznawca prof. Piotr Wierchoń z Instytutu Językoznawstwa. Nie wiem, czy to był duch czasu, czy duch miejsca. Zamiast ze sobą konkurować – połączyliśmy siły.

I wtedy udało wam się uzyskać grant „50 000 słów”.

To nasz pierwszy wspólny grant. Piotr Wierchoń zajmował się takimi działaniami ekscerpcyjnymi od roku 2005 i doszedł do imponujących wyników pod względem ilościowym. Prof. Bogdan Walczak stwierdził w okolicznościowej pracy *Językoznawstwo w Polsce. Kierunki badań i perspektywy rozwoju*, że obecnie Wierchoń w praktyce zmonopolizował rynek ekscerpcji diachronicznej. Grant jest na pomysł stworzenia indeksu tematycznego z polszczyzny międzywojennej. Czasem słyszy się mylne tezy, że gwałtowny wzrost bogactwa polszczyzny nastąpił po II wojnie światowej. My natomiast po prostu pokazujemy – na przykład w pracy „Z kart historii „parcia na” neologizmy”, opublikowanej w „Poradniku Językowym”, że to fałszywy pogląd. Już przed wojną bowiem w wielu dziedzinach nauki i życia polszczyzna była bogata leksykalnie w wielu wymiarach.

Z jakich materiałów korzystacie?

Działamy przede wszystkim na wycinkach, które znajdujemy w starych gazetach, dotyczących codzienności. Musimy pamiętać, że te stare teksty mają swoją specyfikę. W 1936 r. była reforma ortograficzna, np. słowo „puchar” pisało się przez samo h. Teksty też podlegają procesowi OCR-owania, czyli zamieniania obrazu na tekst. Jest to skomplikowany proces, ponieważ stare teksty mają różne czcionki, są poniszczone czy też poplamione, a trzeba z nich wydobyć prawidłowy zapis. To zupełnie osobna dziedzina wiedzy.

Powstał również blog Re-research. pl, gdzie zamieszczacie efekty swojej pracy.

Blog ma charakter trochę popularnonaukowy, a trochę naukowy. Z jednej strony chcemy dzielić się osiągnięciami naukowymi, z drugiej chcemy też wysledzić i zaprezentować jakieś ciekawostki ze starych gazet.

Z pracą chronologizacyjną wiąże się również redatacja wyrazów.

Takim naszym feblikiem jest datowanie słów czyli właśnie redatacja. Ta operacja podbudowana jest stosunkowo zaawanso-

wanym aparatem naukowym opracowanym dekadę temu przez Piotra Wierchońa i stale aktualizowanym. Bardzo nas interesuje pokazywanie, że słowa pojawiały się wcześniej niż do tej pory naukowcy sądzili. Ogłosiliśmy nawet kilka konkursów pt. „Kto da wcześniej?”, czyli mamy jakieś swoje ustalenia, których jesteśmy pewni, ale okazuje się czasem – choć bardzo rzadko – że są od nas po prostu lepsi w datowaniu. To nas cieszy, bo w ten sposób rozwija się dyscyplina. 20 złotych wygranej w konkursie udało nam się już wypłacić. Taka redatacja to ciekawostka, ale mająca zarazem duże znaczenie językoznawcze. Wielu nieprofesjonalistów np. hobbystów to również interesuje. Na różnych forach można znaleźć dyskusje nad pochodzeniem i datowaniem pewnych słów czy fraz.

Czy stworzyliście już specjalny algorytm, który pozwoli zebrać wszystko do jednego worka?

Do tego potrzebny jest cały potok przetwarzania. Najpierw trzeba zebrać metadane, czyli dane o danych. Nas zawsze interesuje data powstania tekstu. Potem teksty trzeba oczyścić z błędów OCR-owych; systemy OCR mają tendencję do halucynowania („wymyślania”) poszczególnych słów np. w przedwojennym „internacie” dopatrują się „internetu”. Dokonujemy również normalizacji diachronicznej. Chcemy mieć skompletowaną bazę fotokorpusową, ponieważ nie wystarcza nam sam tekst, ale również staramy się pokazać, jak on wyglądał w oryginale. W kolejnym kroku dzięki temu możemy badać zjawiska społeczne, przemiany czy też konkretne wydarzenia.

Współpracujecie również wokół Narodowego Fotokorpusu Języka Polskiego. Jak on działa?

Na razie działa on w wersji beta. Dzięki korpusowi możemy ująć różne słowa w kontekście historycznym XX wieku, wyszukiwać je wedle prefiksów czy też końcówek. Jest to przede wszystkim narzędzie pracy dla językoznawcy, który może badać sposoby tworzenia neologizmów i rozwój słownictwa. Tworzymy również własne systemy wyszukiwawcze. Mam nadzieję, że kiedyś na bazie naszych doświadczeń powstanie „polskie diachroniczne Google”, z którego będą mogli korzystać różni badacze.

STUDENCI POZNALI BOŚNIĘ I HERCEGOWINĘ

W czerwcu ponad 40-osobowa grupa studentów (specjalność: arabistyka, hebraistyka i turkologia) oraz wykładowców Katedry Studiów Azjatyckich Wydziału Neofilologii przebywała na wyjeździe naukowym w Bośni i Hercegowinie.

Celem wyjazdu było zaznajomienie się z wielokulturowym dziedzictwem obszaru, gdzie nieobce są wpływy kultury tureckiej, arabskiej i żydowskiej. Dwa pierwsze dni uczestnicy spędzili w stolicy – Sarajewie, natomiast dzień trzeci w malowniczym Mostarze, wraz z krótką wycieczką do tekije (klasztor derwiszów) w Błagaj. Podczas wyjazdu studenci wygłosili ponad 20 wykładów poruszających szeroką tematykę: od historii Bośni, dawnej i współczesnej, przez problematykę islamu i judaizmu na Bałkanach, języka i literatury bośniackiej, aż po muzykę tradycyjną i film.

W programie znalazła się również wizyta oficjalna w bibliotece naukowej Gazi Husrev Bega w Sarajewie, gdzie przechowane

są cenne arabskie, perskie, tureckie i bośniackie rękopisy z czasów osmańskich, a także szereg oddziałów Muzeum Sarajewa. Warto wspomnieć, że był to już czwarty wyjazd organizowany przez nasze koła naukowe, w tym drugi do Bośni i Hercegowiny (poprzedni odbył się w 2016 roku).

Wyjazd został zorganizowany przez Koło Naukowe Arabistów oraz Turkologiczne Koło Naukowe pod opieką organizacyjną dr. Filipa Jakubowskiego. Opiekę naukową sprawowali dr Łukasz Piątak i dr Filip Jakubowski. Za logistykę odpowiedzialny był współprzewodniczący Koła Naukowego Arabistów, Filip Majtyka.

Po co komu CHOMIK EUROPEJSKI?

Kto wie, że w Polsce żyją chomiki europejskie –
ręka w górę! Nikt? Nie szkodzi. Braki w wiedzy pomoże
uzupełnić specjalistka od tego zwierzątka –
prof. Joanna Ziomek z Wydziału Biologii UAM.
Naukowczynie walczy o ocalenie szybko wymierającego
ssaka.



FOT. 2X ADRIAN WYKOTA

Pierwszy raz o chomiku europejskim usłyszałam rok temu na Festiwalu Języka Polskiego w Szczecinie. Adam Wajrak zabrał grupę mieszcuchów na podglądanie dzikich zwierząt. Namawiał nas na chomika europejskiego, ale my i tak chcieliśmy susły, bo chomik to przecież nic ciekawego. Tymczasem to kolorowe zwierzę nie dość, że w ogóle nie przypomina chomików sprzedawanych w sklepach zoologicznych, to na dodatek jest rodzimym, wymierającym ssakiem. Do niedawna był stałym mieszkańcem pól. Starsi rolnicy dobrze pamiętają gadatliwego zwierzątka, mówią o nim: chom, skrzeczek, reczek, skrzatek, pyrczek, ziemny pies lub szczekający szczur. Wielkość świnki morskiej (od pół do kilograma), trójkolorowy (rudo-biały z czarnym brzuszkiem) odznacza się odwagą i walecznością. A ma się przed czym bronić.

Gigantyczne chomy grasują

O ocalenie chomika europejskiego walczy prof. UAM dr hab. Joanna Ziomek z Zakładu Zoologii Systematycznej Wydziału Biologii UAM. Biolog, specjalizująca się w teriologii (nauce o ssakach), chomikiem zainteresowała się zaraz po doktoracie. Chciała odkryć, dlaczego ten gatunek wymiera. Kiedyś żył w wielu regionach kraju; północna granica jego występowania pokrywała się z linią ostatniego zlodowacenia (od Puszczy Białowieskiej skosem do granicy zachodniej). Wkrótce okazało się, że w południowej Wielkopolsce, gdzie widywano te zwierzątka jeszcze w latach 80., nie ma ani jednego osobnika. Pięć lat badaczka poświęciła na podróże po Polsce w poszukiwaniu stanowisk chomika. Wyniki obserwacji były alarmujące – na 75 proc. terytorium kolorowego gryzonie już nie było. Zachował się głównie na południu i wschodzie m.in. na Wyżynie Małopolskiej, Lubelskiej, Górnym Śląsku, Rostoczu, Podkarpaciu Północnym. Izolowane populacje śródmiejskie żyją np. w Lublinie, Krakowie, Siemianowicach Śląskich czy na obrzeżach Jawora koło Legnicy.

W pierwszych latach badań prof. Ziomek przekonała się, że Polacy mało wiedzą o gatunku. – Wielu biologów nie zdawało sobie sprawy, że chomik europejski występuje w Polsce. Lata temu na seminarium w Warszawie jeden z profesorów

wstał i powiedział: o czym mówimy, o tym chomiku z terrariów? Rozmiary zwierzęcia też zaskakują. Kiedyś na jednym z festiwali nauki i sztuki ktoś mnie zapytał, czy w klatce mam świstaka. Powiedziałam, że chomika, on na to: ale monstrum! Gdy zaczęliśmy projekt w Jaworznie, prasa pisała nawet: „Chomiki giganty grasują w Jaworznie”.

Właśnie w Jaworznie (pogranicze Małopolski i Śląska) poznańska naukowczynie w porozumieniu z miastem wprowadziła projekt ochrony gatunku. Mrożące krew w żyłach tytuły artykułów sugerowały, że chomiki to groźne bestie. W rzeczywistości to one boją się ludzi. Gdy czują się zagrożone, bronią nor i siebie. Ich strategia polega na tym, że stają na tylne łapy, nadymają torby policzkowe, łapki wystawiają do przodu, skrzeczą i tylko w ostateczności skaczą w kierunku napastnika. Takie zachowanie pozwala im szybko uciec do nory. – Często nie rozumiemy, że zwierzę jest zestresowane, tylko widzimy agresję – kontynuuje badaczka. – Spędziłam trzy lata przy norach i żaden chomik mnie nie zaatakował. Zdarzało się, że podchodziły do mnie z ciekawości, jeden nawet stanął mi na bucie. Najważniejsze to nie tworzyć sytuacji, w których zwierzę czuje się zagrożone.

Gryzoń wizytówką miasta

W Jaworznie zwierzątko staje się wizytówką miasta. Ale nie wszędzie naukowcy mogą liczyć na zrozumienie. W miejscowości na Płaskowyżu Głupczyckim urzędnicy z wydziału ochrony środowiska byli zbyt zmęczeni natłokiem programów, które próbuje im się narzucić, a przecież rolnicy chcą uprawiać pola. W rzeczywistości do chomika łatwiej przekonać rolnika niż urzędnika. – W Jaworznie zaproszeni do współpracy rolnicy bardzo chętnie przystąpili do programu. Jeden z nich – Jan Klimczak – powtarza, że chciałby pokazać swoim dzieciom chomika na polu, zamiast w książce – mówi prof. Ziomek. – Wędrując po polskich

polach wiele razy się przekonałam, że kiedy ludzie zobaczą zwierzę z bliska, poznają je, następuje w nich zmiana. Słyszę wtedy: jakie piękne zwierzę – trzeba je chronić, ono też jest ważne.

Tamtejszy projekt, w którym uczestniczy zespół zespołu prof. Ziomek



Projekt ochrony chomika europejskiego, który jest realizowany we współpracy z Urzędem Miejskim w Jaworznie oraz Polskim Towarzystwem Ochrony Przyrody „Salamandra”, otrzymał dofinansowanie z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.

z UAM (Urszula Eichert, Dobrosława Andersz – aktualnie na emeryturze i Weronika Ciążyńska) polega m.in. na suplementacji populacji chomika – oznacza to, że do żyjącej w izolacji i przez to osłabionej genetycznie grupy, wprowadza się nowe osobniki, pochodzące ze zdrowszej populacji. Dwa lata temu do Jaworzna trafiły chomiki pochodzące z innego regionu Polski, a rok temu zwierzęta z Czech (wszystkie pochodzą z filogenetycznej linii Panonii podobnie, jak chomiki z Jaworzna). W poznańskim Starym ZOO urodziły się nowe pokolenia, które zasilały jaworznicką populację.

Za chomikiem kuropatwy i bażanty

Jaworznicki magistrat jest zainteresowany kontynuowaniem hodowli zachowawczej. Padł pomysł, żeby prowadzono ją na miejscu czyli na 280-hektarowym użytku ekologicznym wydzielonym dla chomików. Wszystko po to, żeby oszczędzić stresu zwierzętom, teraz wożonym przez pół Polski.

Naukowcy razem z rolnikami opracowali program przyjaznego środowiska, polegający m. in. na wprowadzeniu różnorodnych upraw, odtwarzaniu miedzy, jak najpóźniejszym zbieraniu zboża i orce, po to, by chomiki mogły przygotować się do zimy. Uniwersytet Śląski stworzył koncepcję parku agrarnego, naukowcy z Poznania akceptują i doradzają w kwestii roślin, jakie mają w nim rosnąć. Chomiki lubią m.in. lucernę, koniczynę, łubin, wykę, ale nie pogardzą ptasim jajkiem, owadami, a nawet mniejszymi gryzoniami np. nornikiem zwyczajnym. Na szczęście chomika europejskiego uznano za gatunek parasolowy (umbrella species) dla ekosystemu. Oznacza to, że z ochrony jego siedliska skorzystają inne zwierzęta, jak np. kuropatwy, bażanty, zające.

– Każdy gatunek jest powiązany z innymi siecią współzależności. Rozerwanie tej złożonej sieci powoduje często nieprzewidywalne konsekwencje dla funkcjonowania pozostałych w niej gatunków. Zanik chomika europejskiego powoduje np. zmniejszenie liczebności lub zanik populacji ptaków szponiastych, w diecie których chomik jest istotnym składnikiem. Jeżeli gatunki są plastyczne, znajdą inne źródła pokarmu i przeżyją, ale jeśli nie, to wyginiecie jednego gatunku powoduje całą kaskadę pozostałych wyginięć – wyjaśnia prof. Ziomek.

Może szaszłyka z chomika?

Na sympatycznego gryzonie czyha wiele zagrożeń. Wyobraźmy sobie, że przeciętny osobnik żyje średnio tylko 4 lata, choć mógłby przeżyć 10; ok. 70 procent młodych nie dożywa roku... Ze względu na swoje gabaryty jest łakomym kąskiem dla drapieżników – od prawie wszystkich gatunków ptaków szponiastych, takich jak myszołów, błotniak, kania, wrony, kruki, gawrony, pustulki, nie mówiąc o ssakach – lisach, jenotach, gronostajach, po domowe psy i koty. Silnej populacji drapieżniki nie zagrażają, jednak masowe wybijanie chomików już tak. Był czas, kiedy nadmiernie się rozmnożyły (jak to gryzonie: mogą mieć 3-4 mioty rocznie po 8 młodych). Jeśli na jeden hektar przypadało 50 chomików, to na pniu niszczyły całe plony, więc ludzie masowo je za-

bijali. Trudno sobie dziś wyobrazić, jak wielka to była eksterminacja – w latach 30. w krajach Europy Środkowej ginęły 4 miliony rocznie, w Związku Radzieckim aż 12 milionów! Pojawiła się nawet profesja chomikolapa. Z chomiczych skórek robiono torebki, podpinkę pod płaszcze. Niemcy nawet przyrządzali z chomików szaszłyki! Grupa ocalałych z pogromu zwierząt była mniejsza niż ta, która zginęła, co doprowadziło do dramatycznego zawężenia puli genetycznej.

Zmechanizowane rolnictwo, likwidacja miedzy, zamiana dotychczasowych upraw np. na sady albo inne monokultury nie pomogły chomikowi stanąć na nogi. Obecnie uważa się, że najbardziej niszczące są zmiany klimatyczne i... zanieczyszczenie światłem (light pollution). Bardzo łagodne zimy powodują, że chomiki nie zasypiają i wychodząc na puste zimowe pole, stają się łatwym celem dla drapieżników. Umierają też z głodu, bo wydają zapasy, które powinny im wystarczyć do maja. Z drugiej strony coraz wcześniejsze żniwa nie pozwalają młodym chomikom na zebranie dostatecznych zapasów na zimę. Kolejna rzecz to nadmiar sztucznego



Anna Marchewka opiekuje się młodymi chomikami w Starym ZOO

oświetlenia np. przy drogach i polach. Powoduje ono zmiany hormonalne, co może mieć wpływ na obniżenie płodności (rodzi się coraz mniej młodych).

Jak walczyć, to do końca

Czy chomiki w Jaworznie przeżyją? To się okaże. Jedno jest pewne – bez pomocy ta populacja za 10 lat przestałaby istnieć. Przez lata tamtejsze chomiki miały się dobrze, aż przyszła deszczowa wiosna 2009 roku, kiedy wiele z nich zginęło w zalanych norach. Populacja się załamała – zostało zaledwie 100 osobników. – Programy ochrony często wdrażane są z opóźnieniem. Zanim maszyna ruszy, bardzo często okazuje się, że działamy w ostatnim momencie. Jeśli nasz program zakończy się pozytywnie, wszystko, co opracowaliśmy, będzie służyło każdej izolowanej populacji chomika europejskiego. Marzy mi się duży projekt na terenie całej Polski. W kraju mamy jeszcze obszary, gdzie są optymalne warunki do odbudowy gatunku. Ostatnio mówi się o projekcie, który mógłby objąć całą Europę. Może uda nam się do niego dołączyć – podsumowuje prof. Ziomek.

Ewa Konarzewska-Michalak

SZKOŁA LETNIA NAD BAJKAŁEM

Z prof. Leopoldem Moskwą
z Wydziału Prawa i Administracji UAM
o szkołach letnich rozmawia Jagoda Haloszka



FOT. ADRIAN WYKROTA

Dlaczego szkoły letnie są takie ważne?

Historia organizacji studenckich letnich szkół zaczęła się w połowie XX w. Początkowo były one tylko połączeniem letniego wypoczynku z seminariami naukowymi i stanowiły fakultatywne dopełnienie procesu edukacyjnego. Obecnie na amerykańskich i europejskich uniwersytetach programy letnich szkół są często włączane do programów studiów, stanowiąc ich immanentną i obowiązkową część. To jest zawsze poszukiwanie nowej, lepszej drogi.

Skąd pomysł na Szkołę Letnią nad Bajkałem?

Idea szkoły narodziła się w 2005 roku przy podpisywaniu umowy o współpracy między Państwowym Uniwersytem w Irkucku a UAM. Ówczesny rektor, prof. Stanisław Lorenz, podsunął myśl, abyśmy „na dobry początek” zaprosili do Poznania grupę studentów z uniwersytetu w Irkucku. Pierwsza edycja szkoły odbyła się rok później, przyjechało wtedy 40 rosyjskich studentów. Natomiast od 2010 roku w spotkaniach bierze udział Państwowy Uniwersytet w Sankt Petersburgu. Jest to jedna z dwóch najlepszych uczelni w Rosji, zaraz obok Uniwersytetu Moskiewskiego. Dotąd zorganizowaliśmy jedenaście polsko-rosyjskich Letnich Szkół, w których uczestniczyło ponad 100 pracowników nauki oraz 360 doktorantów i studentów polskich oraz rosyjskich.

Ta współpraca trwa do dzisiaj. W tym roku to już XII edycja Letniej Szkoły.

Tak. W przypadku każdej z trzech wspomnianych uczelni tak długa kontynuacja letnich szkół z tymi samymi partnerami jest zjawiskiem bez precedensu. Co roku Letnia Szkoła organizowana jest na innym uniwersytecie. W tym roku program realizowany będzie nad Bajkałem, czyli na Państwowym Uniwersytecie w Irkucku.

Jaki jest program tegorocznej edycji?

W tym roku w XII Szkole Letniej weźmie udział 10 studentów Uniwersytetu w Irkucku, 10 studentów z Uniwersytetu w Sankt Petersburgu oraz 10 studentów i doktorantów z naszego uniwersytetu. Plus, rzecz jasna, grupa pracowników nauki. Szkoła trwać będzie od 21 do 29 sierpnia. Program każdej szkoły, tej również, obejmuje dwa etapy. Pierwszy z nich to konferencja naukowa, która zazwyczaj trwa 5 dni. Zapraszani są pracownicy naukowcy i doktoranci oraz studenci. Wszyscy są zobligowani do wygłoszenia referatu. W tym roku tematem konferencji jest „Nie tylko prawo – instrumenty ochrony środowiska naturalnego”. Uniwersytet w Irkucku otrzymał duży grant z ONZ związany z ochroną wód Bajkału. Drugą część wyjazdu można określić jako integracyjno-poznawczą. Wtedy zwiedzamy, bierzemy udział w ogniskach i wspólnych zabawach. W tym roku wiem, że organizatorzy chcą zaproponować nam spływ tratwami na jednej z rzek wpływających do Bajkału.

Czym kierujecie się przy wyborze tematów?

Temat zawsze ustala uniwersytet, który w danym roku organizuje szkołę. Staramy się wybrać takie tematy, które są aktualne, ale również dostatecznie szerokie. To jest nie tylko problematyka prawna, ale zapraszamy także historyków czy filologów. Chodzi przede wszystkim o aktualność, doniosłość naukową. Ważnym elementem jest to, że po każdej Szkole Letniej przygotowujemy publikację, która obejmuje wszystkie referaty z konferencji. Dotychczas ukazało się siedem tomów. W czterech przypadkach zrezygnowaliśmy z publikacji.

Do atrakcji Letniej Szkoły zaliczają się również goście specjalni.

Tak. W naszych dyskusjach towarzyszą nam zaproszeni goście, nierzadko wybitne nazwiska. Podczas II Letniej Szkoły, która odbyła się w Poznaniu, odwiedziła nas znana aktorka Barbara Brylska. Rosjanie po prostu ją kochają. Gościliśmy również prof. Ludwika Stommę z Uniwersytetu Sorbona, który mówił o stosunkach rosyjsko-francuskich, o tym, za co Francuzi lubią i cenią Rosjan; prof. Bolesława Szostakowicza, prof. Walerego Musina. Jeszcze nie wiadomo, kto będzie gościem w tym roku, ponieważ jest to zawsze niespodzianka.

Zróbmy krok wstecz, a mianowicie do okresu rekrutacji, która z roku na rok cieszy się coraz większą popularnością. Jakiego wymagania trzeba spełnić, aby przejść ją pomyślnie?

Trzeba być studentem bądź doktorantem naszego uniwersytetu. Uniwersytet w Irkucku jest dość liberalny. Jeśli zaproponujemy osobę spoza naszej uczelni, to oni są gotowi ją zaprosić. Natomiast Uniwersytet w Sankt Petersburgu jest w tej kwestii rygorystyczny. Ponadto trzeba znać bardzo dobrze język rosyjski bądź angielski, gdyż w tych językach wygłaszane są referaty. Zawsze w ogłoszeniach o naborze dopisujemy warunek „zadowolające wyniki w nauce”, ale to też muszą być osoby o określonej konstrukcji psychicznej, tzn. otwarte, pogodne, ciekawe świata. Staramy się zawsze dokonywać uczciwego wyboru.

Czy uczestnicy Szkoły Letniej utrzymują ze sobą kontakt po zjazdach?

Tak. Regularnie odbywają się spotkania uczestników wszystkich edycji naszej Szkoły, a ich organizatorem jest Aleksandra Rytelewska. Wyjątkowe wzajemne relacje, jakie wytwarzają się w trakcie tych spotkań, nie są jedynie wynikiem zbieżności charakterów czy wieku uczestników, lecz świadczą o odrobionej lekcji wzajemnego szacunku i docenieniu wartości przyjaźni międzynarodowej. Nawiazane kontakty z pewnością przełożą się na naukową współpracę, tak jak do tej pory przełożyły się na wyjątkowe i trwałe przyjaźnie oraz największy sukces, czyli trzy „szkolne” małżeństwa, w tym dwa rosyjsko-polskie, z których jedno doczekało się już syna Aleksandra.

SZKOŁA DOKTORSKA WAŻNA RÓWNIEŻ DLA STUDENTÓW

Rozpoczęła się rekrutacja do Szkoły Doktorskiej. Studenci, zwłaszcza ci, którzy kończą studia i myślą o karierze naukowej, chcą wiedzieć, co się zmieni w nowym systemie kształcenia.

Dlatego przedstawicielki i przedstawiciele Parlamentu Samorządu Studentów UAM wzięli udział w Narodowym Konkresie Nauki Forum w Toruniu.

– Nasz samorząd bardzo aktywnie pracował przy opiniowaniu statutu i rozpowszechnianiu informacji na temat Szkoły Doktorskiej wśród studentów, którzy są potencjalnymi przyszłymi doktorantami. Dlatego zależało nam, żeby na kongres pojechała możliwie jak najszerza nasza reprezentacja – powiedział Miłosz Rzymyszkiewicz-Fijałka, przewodniczący komisji prawnej Parlamentu Samorządu Studentów, student I roku studiów magisterskich z prawa europejskiego.

Samorządowcy z UAM, którzy pojechali do Torunia z inicjatywy prorektora UAM prof. Ryszarda Naskręckiego, byli prawdopodobnie jedynymi studentami na kongresie. Wzięli udział we wszystkich seminariach i uważnie przysłuchiwali się dyskusjom. Dzięki temu poznali rozwiązania, które mogą być wprowadzone na różnych uczelniach, zarówno państwowych, jak i prywatnych.

– Bardzo dobrym rozwiązaniem byłyby np. praktyki pedagogiczne dla doktorantów przez cały okres kształcenia. Do tej pory często bywało tak, że doktoranci, będący na I roku, prowadzili zajęcia, nie mając tego przygotowania. Co szkodziło zarówno im, jak i studentom – wyjaśnia Patrycja Krawczyk, studentka I roku studiów magisterskich z historii, członkini komisji prawnej oraz dydaktyki i jakości kształcenia w studenckim samorządzie.

Karolinie Przygockiej, studentce ostatniego roku muzykologii i pełnomocniczce ds. organizacji studenckich, spodobało się rozwiązanie dotyczące rekrutacji zaczerpnięte z zagranicy. – Kandydat do Szkoły Doktorskiej na tydzień przed rozmową kwalifikacyjną czyta artykuł naukowy i podczas rozmowy dostaje czas na skrytykowanie go. Dzięki temu może pełniej pokazać, co potrafi – opowiada Przygocka.

Zasady rekrutacji i stypendia to kolejne ważne tematy, które interesują przyszłych kandydatów do Szkoły Doktorskiej. Teraz każdy nowo przyjęty doktorant dostanie stypendium i to wyższe niż do tej pory, ale rekrutacyjne sito pokona mniej osób – liczba doktorantów może spaść nawet o połowę. – Istnieje obawa, że obecni doktoranci będą rekrutować się jeszcze raz, żeby otrzymać stypendium i być spokojnym o swoje warunki życia w czasie prowadzenia badań – mówi Karoli-



FOT. ADRIAN WYKROTA

Na zdjęciu od lewej Karolina Przygocka, Miłosz Rzymyszkiewicz-Fijałka i Patrycja Krawczyk

na Przygocka. – Mają już pewien dorobek naukowy, więc łatwiej będzie im się dostać. Może być też tak, że niektórzy zapiszą się tylko po to, aby skorzystać z obowiązkowego stypendium, a gdy przyjdzie czas oceny śródkresowej, po prostu zrezygnują. Czy u nas taki nurt się pojawi? To się okaże.

Wyższe stypendia mogą pomóc w pełniejszym wykorzystaniu potencjału doktorantów – nie będą potrzebowali godzić pracy zarobkowej z doktoratem, aby móc się utrzymać. – Trzeba brać pod uwagę, że nie każdy doktorant rozpoczyna ten etap studiów zaraz po uzyskaniu tytułu magistra. Część z nich ma już rodziny i mimo że nadal mogą dostać stypendia projakościowe i rektorskie, które mają ich dodatkowo motywować, zwiększenie kwoty podstawowego stypendium ułatwi im skupienie się na badaniach – wyjaśnia Patrycja Krawczyk.

Na kongresie zastanawiano się też m.in. jak zwiększyć mobilność doktorantów, która obecnie jest na bardzo niskim poziomie. Główne przyczyny to bariera językowa i trudności w połączeniu wyjazdu zagranicznego z realizacją programu studiów doktoranckich. Pojawiły się pomysły, by doktoranci otrzymywali dodatkowe profity za wyjazdy na obce uczelnie.

Ewa Konarzewska-Michalak



20 LAT NA FILMOWO

Muzycy, graficy, informatycy, tekściarze. Specjaliści od dźwięku i obrazu. Zespół. Niezwykle kolorowa grupa w zawsze młodym wieku. Studio Telewizyjne UAM. – Gdybym miał ponownie wybierać, to znów postawiłbym na tych samych ludzi – mówi ich szef, Michał Łakomy. W tym roku mija 20 lat od chwili, gdy wyemitowano pierwszy Kwadrans Akademicki.

Oto oni:

Adrian Gronek – dziennikarz i operator kamery. Pasjonuje go muzyka. Gra na gitarze i komponuje.

Katarzyna Wala – dziennikarka. Jej pasją jest fotografia i promowanie historii, szczególnie tej dotyczącej kobiet. Bierze aktywny udział w programie „Gdy nauka jest kobietą”. Pasjonują ją naukowczynie Uniwersytetu Poznańskiego.

Justyna Bernsdorff-Melanowicz – montażystka z ogromnym doświadczeniem telewizyjnym i z branży filmowej. Pasjonuje ją fotografia i... dźwięk. Jest perfekcjonistką.

Wojciech Puppel – grafik i animator. Niezwykle uzdolniony. Dodatkowo kończył WA w Kaliszu. Maluje, rysuje, rzeźbi, tworzy grafiki komputerowe.

Ireneusz Grzechowiak – związany z TV UAM od samego początku. Jej historia jest w jego głowie. Dźwiękowiec, który

o dźwięku wie wszystko. Pasjonują go zdjęcia zamków. Fotografuje je przy każdej okazji.

Adam Pietrzykowski – filozof i...informatyk. To się nie wyklucza. To funkcjonuje. Realizuje całą korekcję barwną. Jeśli jest jakiś problem informatyczny, to następnego dnia Adam go rozwiązuje. Przynosi gotowy projekt. Pasjonuje go fotografia.

Natalia Bassak – najmłodszy członek zespołu i główny realizator dźwięku. Akustyk imprez plenerowych. Jej pasją jest muzyka. Tańczy na murze.

Michał Łakomy – szef. Pracuje od 2006 roku. Objął funkcję po dr. Stefanie Habryło. Pasjonat muzyki i śpiewu. Gra i śpiewa w dwóch zespołach. Jazzowym i...metalowym.

Zanim ta grupa przejęła stery UAM TV, było naście lat historii pod rządami prof. Wojciecha Nawrocika i dr. Stefana Ha-

było. Był dynamiczny rozwój, który doprowadził do tego, że dziś uczelnia dysponuje profesjonalną grupą filmową, wykorzystywaną na potrzeby marketingu, ale obsługującą również ważniejsze wydarzenia na całym uniwersytecie.

Pierwsza siedziba uniwersyteckiej telewizji mieściła się na Wydziale Fizyki na Morasku. Prof. Stefan Jurga w 1998 roku dzięki swoim kontaktom pozyskał za darmo najwyższej klasy studio telewizyjne. Sprzęt z Japonii zapakowany na trzy TIR-y trafił do Poznania. Pozostało przygotować miejsce i sformować ekipę. Tego zadania podjął się prof. Jurga, a po nim prof. Nawrociak. Już w październiku 1999 roku na antenę telewizji regionalnej wszedł pierwszy cykliczny program „Akademicki kwadrans”

Dwa lata później podjęto decyzję o adaptacji pomieszczeń w budynku Wydziału Fizyki UAM na cele studia telewizyjnego, co zaowocowało powstaniem prawie 100-metrowego, profesjonalnie wyposażonego studia TV (tory kamerowe, oświetlenie TV, stoły realizacyjne do nagrań obrazu i dźwięku itp.). Rosła liczba realizacji filmowych. Nawiązano współpracę z Wielkopolską Telewizją Kablową i jednocześnie rozpoczęto emisję cyklu „Z życia Uniwersytetu”. Pojawiły się nowe cykle filmowe „Arcydzieła. Arcymysli...” czy „Wybitne postacie Uniwersytetu”. Powstawały filmy nagradzane rocznie na festiwalach telewizyjnych. W 2010 roku, za kadencji rektora Bronisława Marciniaka podjęto decyzję o stworzeniu ze studia samodzielnej jednostki uniwersyteckiej oraz przeniesieniu go do budynku przy Alejach Niepodległości.

Niewątpliwie ważnym krokiem było stworzenie przy udziale PCSS projektu Telewizji Akademickiej UAM. Jego realizacja zakładała powstanie podportalu VOD w ramach telewizji naukowej Platon TV oraz kanału telewizji linearnej streamowanej za pomocą PlatonTV. Za koncepcję i realizację projektu odpowiadał dr Stefan Habryło oraz Adam Pietrzykowski. W ramach projektu powstało wiele nowych cykli programowych („Komentarz tygodnia”, „Echa UAM”, „Przegląd Naukowy”, „Klip ekspercki”, „Flesz akademicki”, „Słowa ODnowa”, „Vademecum sukcesu”, „Ludzie Uniwersytetu”, „UAMki wy-

kładów”, „Kalejdoskop Biblioteki” i inne). Uruchomiona została publicznie dostępna kamera internetowa pokazująca Collegium Minus UAM. Dziś Uniwersyteckie Studio Filmowe działa w ramach Centrum Marketingu.

– Był czas, że mieliśmy w swych zasobach najlepszą na świecie kamerę telewizyjną – mówi Michał Łakomy, związany z telewizją akademicką od 2006 roku. – Pierwszy sprzęt był wyceniony na trzy miliony złotych. Obecnie, po reorganizacji i odświeżeniu zasobów, studio jest w stanie realizować najbardziej wymagające zlecenia. Wyróżniają nas trzy rzeczy: pomieszczenie do postprodukcji dźwięku, gdzie dysponujemy bardzo dobrym systemem i mamy możliwość realizacji materiałów w systemie 5.1; następnie system do postprodukcji obrazu ze specjalnym panelem, monitorem i oprogramowaniem i wreszcie system do realizacji zapisu wraz z transmisją internetową. Jest łatwiej niż jeszcze parę lat temu. Wystarczy wspomnieć jedną z realizacji Festiwalu Nauki i Sztuki. Przed laty, na Wydziale Fizyki. Wówczas to, w jed-

nej dużej auli mieliśmy nagrywać wielokamerowo i przeprowadzać transmisję z dźwiękiem do dwóch sąsiadujących auli. Przy czym w obu miały być kamery i zgromadzeni w aulach uczestnicy mogli zadawać

pytania prowadzącym w dużej auli. To było wyzwanie. Z tego sprzętu z początku naszej telewizji sporo się jeszcze zachowało i nadal służy. To też świadczy o jego klasie.

UAM TV dzięki pomysłowi protoplastów jest dziś kopalnią wiedzy na temat uczelni. Poczynając od ery analogowej, a na cyfrowym zapisie kończąc, w archiwalnych zasobach są wszystkie najważniejsze wydarzenia z życia uniwersytetu. W sumie 1500 kaset nagrań. Opisanych i uporządkowanych. Stworzonych przez profesjonalnych operatorów. Całość oczekuje na digitalizację. – Tego się nie da przecenić – mówi Michał Łakomy – Procentuje praca poprzednich ekip, co szczególnie było widać w czasie przygotowań do jubileuszu 100-lecia Uniwersytetu Poznańskiego. Dysponując takim zespołem i sprzętem, myślę, że wywiązaliśmy się z zadania jak należy. Zaczęło się w trakcie inauguracji roku akademickiego w 2018 roku, gdy za jednym zamachem realizowaliśmy dwie niezależne transmisje internetowe z zapisem, gdzie jedna była z tłumaczeniem na język migowy i napisami, a druga bez tych dodatkowych elementów. Później obsługiwaliśmy kolejne ważne wydarzenia. Wszędzie profesjonalnie i na czas. Kulminacja nastąpiła w trakcie majowych obchodów. Daliśmy radę.

Szef UAM TV pytany o najbliższe plany mówi, że obecnie będą chcieli się skupić na dużej produkcji związanej z podsumowaniem jubileuszu i stworzeniem filmu, w którym główne role grałyby wydarzenia, ale i rektorzy poszczególnych uczelni. O czym marzy? O nowej kamerze lub aparacie do studia. No i oczywiście o dronie. Baaardzo by się przydał.

Szef UAM TV pytany o najbliższe plany mówi, że obecnie będą chcieli się skupić na dużej produkcji związanej z podsumowaniem jubileuszu i stworzeniem filmu, w którym główne role grałyby wydarzenia, ale i rektorzy poszczególnych uczelni. O czym marzy? O nowej kamerze lub aparacie do studia. No i oczywiście o dronie. Baaardzo by się przydał.

A od Życia Uniwersyteckiego dla tych co tworzyli i tworzą UAM TV najlepsze życzenia. Niech się spełnią!

*UAM TV dzięki pomysłowi protoplastów
jest dziś kopalnią wiedzy na temat uczelni*



Adam Pietrzykowski, filozof i informatyk w swoim królestwie



FOT. JAGODA HALOSZKA

– Do Grandy trafiają niepokorne osobowości – mówi dr Magdalena Grenda, współtwórczyni i opiekunka artystyczna teatru. I tacy właśnie niepokorni wystawili autorski spektakl o młodych Polakach. O ich pragnieniu wyrwania się ze schematów, narzucanych przez społeczeństwo, o poszukiwaniu prawdziwego ja.

– Boimy się rutyny, zamknięcia w klatce. W przeszłości usłyszeliśmy, kim mamy być, do czego mamy dążyć. Wiele osób wychowało się w rodzinach, gdzie jeszcze przed narodzinami określono, kim będą. W naszych czasach liczy się prestiż – mówi Sonia Szymańska, studentka pedagogiki, od roku w Teatrze Grandy.

Aktorki i aktorzy tym razem sami napisali tekst sztuki – był to ich pisarski debiut. – Odpowiadałam na pytanie: kim jestem. Problemem dzisiejszych czasów jest, że my, młodzi, nie potrafimy się określić. Z etapem przejścia ze studiów do tzw. dorosłego życia łączy się też zagubienie, pojawia się pytanie: co dalej? – mówi Adrian Skuza, student administracji, czwarty rok w Grandzie.

Magdalena Grenda przyznaje, że postawiła trudne zadanie przed ekipą, ta jednak dobrze sobie z nim poradziła. Wartością jest to, że studenci przemówili własnym głosem, dzięki czemu spektakl jest autentyczny. Kolejną trudnością był wybór tytułu. Każdy przygotował propozycję, ale żadna nie przemówiła do wszystkich. Wreszcie na jednej z prób liderka teatru powiedziała: – Słuchajcie, w końcu trzeba ochrzcić to dziecko! Wyrażenie podłapał Adrian i na nim stanęło. – Tytuł dużo mówi o treści spektaklu: o dojrzewaniu, o tym, co kształtuje naszą tożsamość; czy sami jesteśmy kowalami swego losu, czy musimy odgrywać role społeczne, które nie do końca nam odpowiadają – wyjaśnia dr Grenda.

Nie byłoby dobrego spektaklu bez odpowiedniej oprawy muzycznej, scenografii (autorstwa Oli Walczak) i kostiumów wykonanych przez genialną Klaudię Zielińską, która potrafi idealnie dopasować się do nie zawsze sprecyzowanych oczekiwań aktorów. – Kostiumy miały pokazać, że jesteśmy jednym pokoleniem, miały nie wyróżniać nikogo z nas – mówi Adrian, a dr Grenda dodaje: – Klaudia zaproponowała jeans – kojarzy się z młodością, trochę z buntem i szaleństwem. Uszyła niezwykle kostiumy, małe dzieła sztuki.

Sztuka „Trzeba ochrzcić to dziecko” miała premierę w Republice

Sztuki „Thusta Langusta”. W przyszłym roku Grandy pokaże spektakl na festiwalu START, najważniejszej imprezie skupiającej teatry studenckie. – Trafiłam do teatru rok temu i od razu załapałam się na ten festiwal. Wystawialiśmy „Umrę”. Pierwszy raz w niej grałam i zgarnęliśmy dwie nagrody. Ciekawy start! – wspomina Sonia.

Zasłużony sukces był efektem ciężkiej pracy, ale przede wszystkim kreatywności reżyserki i aktorów. Grandy trzyma wysoki poziom, choć zdarza się, że w trakcie pracy na sztuką ktoś odchodzi – wyjeżdża na Erasmus, zaczyna pracę na cały etat albo zakłada rodzinę. Nowi są rzucani na głęboką wodę, jednak zawsze mogą liczyć na pomoc starszych stażem kolegów i koleżanek. – Na samym początku widzę przerażenie na twarzach, gdy mówię, że nie korzystamy z gotowych tekstów dramatycznych i nie ma takiej osoby, która decyduje od A do Z, jak spektakl ma wyglądać. Mieliśmy osoby, które nie były przyzwyczajone do tego systemu pracy, ale większość z nich świetnie sobie radzi – mówi Magdalena Grenda.

Adrian po czterech latach kończy swoją przygodę z Grandą. Czuje, że powinien już zrobić miejsce dla innych. – Te lata dały mi bardzo dużo. Z teatrem łączy się wiele możliwości – wyjazdy na festiwale, gdzie można poznać inne grupy, spektakle. To bardzo przyjemny okres w życiu. Samo aktorstwo otworzyło mnie na ludzi, doświadczenia, opinie. Staram się nie generalizować, tylko do każdej osoby podchodzić indywidualnie. Zyskałam większą śmiałość, dużo pracowałam nad wyrażaniem emocji, siebie. Było dużo zabawy, ciekawych osób, przygód.

Sonia czuje, że na scenie ma większe pole do popisu niż w codziennym życiu. – Może to trochę paradoksalne: w teatrze jest miejsce na emocje, na to, co się kotłuje w środku. W życiu zakładamy bardzo dużo masek. Na scenie można to wszystko z siebie zrzucić i być bardziej sobą niż w normalnym świecie.

Ewa Konarzewska-Michalak

PANI JADZIA OD OGRODÓW

Zakładanie ogrodu czyli upiększanie otoczenia, to nie tylko praca fizyczna, ale również praca umysłowa.

Z tą myślą zgadza się z pewnością Jadwiga Muszyńska, znana wszystkim jako Pani Jadzia od Ogrodów, która na co dzień pracuje w Bibliotece Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM. To dzięki niej teren wokół wydziału rozkwitł i to dosłownie, ponieważ to właśnie ona zajmuje się tutejszymi klombami.

Przyjeżdżając wcześniej na spotkanie, siadam na ławce naprzeciwko biblioteki. Obserwuję, jak Jadwiga Muszyńska z uśmiechem na twarzy rozmawia ze studentami, odbiera zwracane książki i pomaga studentom odnaleźć na półkach poszukiwane pozycje. Chwilę później sama oprowadza mnie po bibliotece i pokazuje znajdujące się tam kwiaty. – Praca przy komputerach bardzo męczy wzrok i dlatego staramy się, aby w bibliotece było dużo zieleni. Takich paprotek na pewno jeszcze nie widziałas – mówi, wskazując na dwie ogromne zielone paprocie. – Prawda – przytakuję. Takich jeszcze w życiu nie widziałam.

Jadwiga Muszyńska do biblioteki trafiła w lipcu 2009 i przez pierwsze lata ze smutkiem patrzyła na wyschnięte trawniki, otaczające budynki WNGiG. Patio WNGiG nazywane było przez wszystkich „spacernikiem” – bo przypominało więzienne podwórko. Nieśmiało po pracy spróbowała zmienić zaniedbany teren przy schodach patia w kwietniki. Pokazała je ówczesnemu dziekanowi, prof. Markowi Marciniakowi. Udało się nawiązać współpracę z autorką projektu zieleni realizowanego na Kampusie Morasko, Martą Cyfert, która pomogła przygotować nowy projekt dla patia, a w następnym roku dla reprezentacyjnego klombu przed aulą Collegium Geographicum. Potem już Jadwiga Muszyńska sama tworzyła klomby. Aby zrealizować cały projekt, zakupiono prawie 60 ton narzutniaków, z których powstała m.in. kamienna rzeźba na patio. Przy pracy pomagali studenci, mąż – prof. Andrzej Muszyński, inni pracownicy wydziału i konserwatorzy.

Przeglądamy zdjęcia z tamtych czasów. – O, proszę popatrzeć, to mój syn i jego koledzy, wtedy licealiści. Poprosiłam o pomoc i chłopcy mi nie odmówili. Z tych czterech chłopaków aż trzech studiowało potem na naszym wydziale. Kiedyś zrobiłam zdjęcie zniszczonych rękawic i butów. Szkoda, że nie policzyłam, ile prywatnych rękawic i butów tu zniszczyłam i ile innych własnych narzędzi.

Niesforny kamień

Patio zmieniło się, studenci chętniej przysiadali na ławeczkach, z okna był ładniejszy widok, ale brakowało poidełka dla ptaków. Tak narodził się pomysł fontanny. Koleżanka Ania znalazła wielki głaz w Różanym Potoku. Mój syn wytoczył ten ponad 100-kilogramowy kamień na ląd. Zaprzyjaźniony kamieniarz przewiercił kamień i udało się go przetransportować na patio przy Collegium Geographicum. Nie był to jednak koniec problemów. Kamień, który teraz jest głównym elementem fontanny, okazał się na tyle niesforny, że koncepcję trzeba było zmieniać osiem razy.

– Najbardziej z fontanny cieszą się pliszki, które od kilku lat zamieszkują patio, wychowują tu swoje pisklęta i szczęśliwe pluśkają się w wodzie, wylewającej się z kamienia. Najlepiej pokażę moje działania w praktyce – mówi. Jadwiga Muszyńska zabiera



FOT. ADRIAN WYKROTA

mnie oraz naszego fotoreportera na wycieczkę po wydziałowych ogrodach. Jej dewizą jest „Z każdego okna musi być piękny widok”. Sama gustuje w ogrodach angielskich i roślinach okrywowych. Jej pasją są też róże. Pokazuje nam przepiękną różę „Maria Skłodowska-Curie”, będącą ozdobą klombu przed aulą. Oprócz róż rosną rośliny sezonowe. Dzięki temu w wydziałowych ogrodach jest zmienność. To jest idea „czterech pór roku w ogrodzie”, bo nawet w zimie są rośliny, które dekorują ogród.

W czasie spaceru staram się podpytać o przepis na udany ogród. – To proste! – uśmiecha się – Do kwiatów trzeba mówić i stale dbać o nie. Cały czas czytam, uczę się od innych pasjonatów. Większość roślin to dary. Kupiliśmy tylko róże i trochę krzewów. Bardzo dobrze współpracujemy z kierowniczką administracyjną wydziału. Pracownicy i studenci są bardzo miili, pozdrawiają mnie z uśmiechem, chwalą kwiaty i rabaty. Najczęściej pracuję sama, od marca do mrozów, po pracy albo przed pracą, ale panowie konserwatorzy pomagają mi w najcięższych robotach.

Trud nie idzie na marne

Studenci niedawno w ramach akcji #zmalujmycośdobrego uhonorowali Jadwigę Muszyńską mianem bohatera dnia codziennego. Jak podkreślają: Pani Jadzia to złoty duszek biblioteki, zawsze służy pomocą i dobrym słowem. Poza pracą w bibliotece pani Jadzia dba o zieleni otaczającą nasz wydział, a także wrzuca ciekawe posty z serii #StalówkąBibliotekarki. Kolejni dziekani WNGiG również doceniają jej pracę. W 2015 roku patio i klomb przed aulą dostał się do etapu miejskiego konkursu Zielony Poznań. W tym roku klomb i patio również zostały zgłoszone do konkursu.

Jagoda Haloszka

PODWÓJNA MISJA

Z ks. dr. Dawidem Stelmachem, duszpasterzem akademickim
z Wydziału Teologicznego UAM rozmawia Anna Kot



Lubi ksiądz wiśnie?

Bardzo! To mój ulubiony owoc.

Mimo pracy, praktycznie od dziecka, w 5-hektarowym wiśniowym sadzie?

Mimo! Choć rzeczywiście ta praca była... hmmm... bardzo wymagająca.

A na wakacje ksiądz jeździł?

Wakacje?! W 5-hektarowym sadzie i 30-hektarowym gospodarstwie?! Od dziecka wszyscy, a było nas czworo dzieci, dużo pracowaliśmy na roli. Jak widać, ojciec miał spore gospodarstwo. Nie było mowy, aby latem pojechać sobie na wakacje. Jeżeli już udało się złapać trochę wolnego czasu, szedłem na pielgrzymkę albo wyjeżdżałem w góry. Jednak tych wyjazdów naprawdę nie było wiele.

Ale muzyki ksiądz mógł słuchać?

A słuchałem. Jestem dzieckiem lat 90., więc słuchałem muzyki ciężkiej...

To pewnie na festiwal rockowy do Jarocina ksiądz jeździł?

No jak?! Wiśnie!

Ups.. rzeczywiście. Miał ksiądz ulubione kapele?

Pewnie. Red Hot Chili Peppers, Faith No More i Alice in Chains.

A na czytanie książek wystarczało czasu?

Trochę tak. Czytałem, jak to dzieciak, literaturę podróżniczą – od zawsze lubiłem poznawać inne kultury, szeroki świat. Cią-

żyło mi silne poczucie zamknięcia; w naszej wsi nie było harcerstwa, sportów nie uprawiałem, więc jedyną rozrywką było czytanie – seria Alfreda Szklarskiego o Tomku czy książki podróżnicze Arkadego Fiedlera. Żyłem wyobrażeniami o egzotycznym świecie.

Z tego, co ksiądz mówi, niewiele w księdza biografii okoliczności, w których mogłoby się narodzić powołanie kapłańskie. Może trochę misyjne...

Bo też wcale nie marzyłem od małego, by ubrać sutannę. Opowiedzieć po kolei?

Słucham. Jak Dawid Stelmach został księdzem?

Urodziłem się w Poznaniu w 1978 roku. Pochodzę z wioski Radzewice, parafia Rogalin, ale chodziłem do kościoła w Radzewicach. Wyrastałem więc w cieniu dębów rogalińskich i dziedzictwa rodziny Raczyńskich.

Szczególnie bliska była mi pamięć o Edwardzie Raczyńskim, który ufundował m.in. nasz kościół parafialny oraz bibliotekę i wociąg dla Poznania. Mój pradziadek przed wojną był wójtem Miedzichowa, walczył w Powstaniu Wielkopolskim, za co spotkał go represje podczas i po II wojnie światowej. Z kolei rodzina mojego ojca pochodzi spod Lwowa, dziadek pieszo przeszedł cały front aż do Bramy Brandenburskiej. Mam mocne korzenie patriotyczne. To wszystko mnie ukształtowało, a teraz to dziedzictwo zobowiązuje.

To raczej zadatki na działacza patriotycznego. Tym bardziej zastanawiam się, skąd ten pomysł na sutannę?

Cierpliwości... Po liceum w Śremie studiowałem pół roku prawo w Szczecinie, ale kiepsko mi tam szło. Ponieważ ściagało mnie wojsko, musiałem szybko znaleźć plan B, więc wróciłem do Poznania i poszedłem do pracy, a jednocześnie zacząłem studia zaoczne na ekonomii. Był 1998 r. Podczas papieskiej pielgrzymki w czerwcu 1999 roku, gdy oglądałem transmisję Mszy Świętej z Torunia, podczas której Jan Paweł II beatyfikował ks. Stefana Frelichowskiego, i opowiadał o jego pracy z młodzieżą, heroicznym poświęceniu w obozie w Dachau, coś mną potrzęsło. I trzy miesiące nie dawało spokoju, dzień w dzień. Jak ja się wtedy zmagalem! Ale 31 sierpnia 1999 roku wieczorem podjąłem decyzję: Idę! Okazało się, że miałem tylko jeden dzień na zorganizowanie dokumentów.

Od razu ksiądz wiedział, że to ma być poznańskie seminarium duchowne?

Wiedziałem tylko tyle, że to ma być stan duchowny.

A dziś? Ksiądz dr Dawid Stelmach jest...

... nowym, co nie znaczy pierwszym, duszpasterzem akademickim na Wydziale Teologicznym oraz – co się wiąże z tą funkcją – rektorem kościoła, który jest na terenie tego wydziału.

Duszpasterzem, czyli....

... sprawuję opiekę duchową nad wspólnotą studentów, prowadzę duszpasterstwo studentów Wydziału Teologicznego, oczywiście oprócz własnej pracy naukowej i dydaktycznej.

Podkreśla ksiądz, że nie jest pierwszy. Zaproponował ksiądz studentom coś nowego czy kontynuował pracę poprzedników?

I to, i to. Staram się wzbogacić ofertę poprzedników swoimi zainteresowaniami, czyli wnieść do duszpasterstwa element misyjny, oprócz klasycznej pracy duszpasterskiej. Zauważyłem, że praca na misjach zmienia człowieka. Kiedy młodzi ludzie wyjeżdżają do biednych, zacofanych krajów i robią tam coś dobrego, dotykają tamtejszej rzeczywistości, wracają odmienieni. Zazwyczaj chcą nadal pomagać, już z Polski. Zetknięcie się z nędzą poznanych ludzi budzi w nich potrzebę działania. I na tej bazie chcę pogłębiać ich wrażliwość, by nieśli realną pomoc potrzebującym w krajach misyjnych – zawsze biednych i słabych. Oczywiście nie każdy może wyjechać, ale każdy może włączyć się w działalność misyjną we własnym kraju, każdy może poznać problemy misji.

Czyli księżda działania zmierzają po prostu do utworzenia wolontariatu misyjnego na Wydziale Teologicznym?

Myślę, że tak można nazwać nasze działania, choć nasi studenci wyjeżdżają na krótki okres – od 3 tygodni do 3 miesięcy. Natomiast wolontariaty misyjne organizowane np. przez zgromadzenia zakonne trwają nawet rok i dłużej.

Chyba nie da się po prostu wyrazić chęć, zapakować plecak i ... lecieć – powiedzieć – do Boliwii.

Oczywiście! Nikt nie wyjedzie bez przygotowania. Najwięcej pracy jest przed wyjazdem. Przedstawiamy cele – po co i co chcemy robić – i jak do nich się przygotować. To nie jest turystyka! Każdy wolontariusz wyjeżdża w przekonaniu, że jest posłany: posyła go – a więc także reprezentuje on – Kościół, naszą wspólnotę akademicką i miasto Poznań. Będąc tam, daje świadectwo o tych trzech społecznościach – mówiąc, skąd jest, jak się zachowuje, jakie ma zwyczaje, jaką kulturę prezentuje, będzie ich świadectwem albo antyświadectwem.

Czy studenci są świadomi tego, co ich spotka podczas misji?

Całe bogactwo wolontariatu misyjnego polega na tym, aby umieć przyjąć to, czego ludzie na miejscu chcą nas nauczyć. Nikt nie lubi być pouczany, dlatego po prostu pokazujemy naszym gospodarzom, jak my żyjemy i sami uczymy się od nich. Najczęściej młodzi z naszego kręgu kulturowego widzą w krajach misyjnych zjawiska u nas coraz rzadsze: silne relacje rodzinne, przekonują się, że dla tamtych ludzi pieniądze nie są najważniejsze, choć brakuje ich na każdym kroku i że można się cieszyć z rzeczy małych.

Jak przyjmują was mieszkańcy krajów, do których się udajecie na misje?

Ważne jest dla nich – to już mówię na bazie swojego doświadczenia – że ktoś do nich przyjedzie, że drugi człowiek chce się zbliżyć do ich nędzy. Przedmioty oczywiście są ważne, ale już dwa razy słyszałem, kiedy oni dziękowali za nasz przyjazd, że ktoś się nimi interesuje. Na to zwróciłem uwagę: nie dziękowali za dary, tylko – jak mówili – że „Polska o nas pamięta”. Np. w Argentynie myśmy po prostu byli z tymi ludźmi – modliliśmy się wspólnie, oni cieszyli się, że mogli kogoś ugościć i za to dziękowali. Oni nie oczekują wyjątkowych rzeczy, dla nich cenny jest człowiek, który chce z nimi być i dzielić ich codzienność.

Zastanawiam się teraz... czy już ta dziecięca pasja poznawania świata, o której ksiądz przed chwilą opowiadał, nie pchała księdza do misjonarza? Werbiści byli pod ręką, w Chłudowie...

Rzeczywiście, już jako dziecko nawet interesowałem się misjami, szczególnie działały mi na wyobraźnię historie misjonarzy męczenników i kiedyś nawet oznajmiłem rodzicom, że mógłbym być misjonarzem, ale niekoniecznie księdzem. A oni wtedy powiedzieli, że tak to chyba się nie da... trzeba być jednym i drugim... „Eeeee, to nie, to chyba nie dla mnie” – odpowiedziałem zniechęcony. Ale kiedy już wstąpiłem do seminarium, ciągle obracałem się wokół misji. Jako kleryk byłem na Białorusi i w Kazachstanie. Zawsze starałem się gdzieś tam angażować. Po święceniach kapłańskich pracowałem jako wikary, ale także w telewizji poznańskiej w programach katolickich, zwłaszcza gdy reaktywowałem się AKM (Akademickie Koło Misjologiczne – koło naukowe działające przy Wydziale Teologicznym UAM reaktywowane w 2002 r. – red.). Wtedy wpadłem na pomysł, żeby wyjechać na misje także z młodzieżą z duszpasterstwa z mojej parafii w Tulcach. Udało

się nam dzięki kontaktom z zaprzyjaźnioną siostrą oblatką z Madrytu. To był szalony wyjazd 10 młodych do Maroka w 2012 roku, ponieważ nie do końca wiedziałem „czym to się je”. Potem już byłem lepiej przygotowany i ja, i młodzież: Byliśmy ze studentami w Karmieńcu Podolskim, Argentynie, a ostatnio w Rwandzie, gdzie budowaliśmy dom dla jednej rodziny.



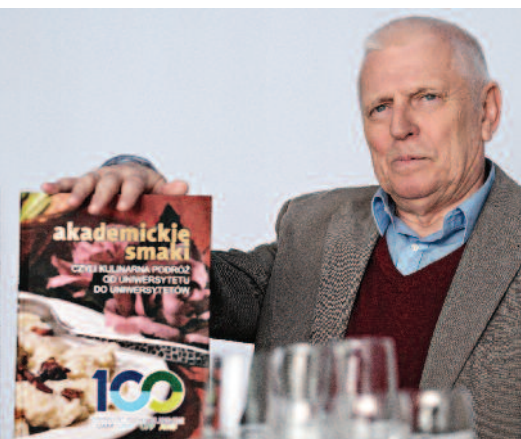
Każdy wolontariusz wyjeżdża na misje w przekonaniu, że jest posłany: posyła go – a więc także reprezentuje on – Kościół, wspólnotę akademicką i miasto Poznań. Będąc tam, mówiąc, skąd jest, jak się zachowuje, jakie ma zwyczaje, jaką kulturę prezentuje – będzie ich świadectwem albo antyświadectwem

Dlaczego właśnie misje są dla księdza takie ważne?

To moje powołanie w powołaniu. No i jestem przekonany, że Pan Bóg chce, aby dzisiaj się tym zająć. Naprawdę widzę sens pracy na rzecz misji. Ktoś powie, że ludzie potrzebujący są wszędzie. Owszem, możemy tak po ludzku rozważać, czy lepiej ten wysiłek wolontariusza przeliczyć np. na ileś posiłków dla głodnych albo tylko wysłać pieniądze czy jakieś produkty. Sądzę, że dziś my, przedstawiciele bogatej, sytej Europy potrzebujemy doświadczyć misji dotykalnie. Musimy tam pojechać, zobaczyć, przekonać się na własnej skórze, co to jest nędza i potem przekazać zdobytą wiedzę i doświadczenie innym.

Co by ksiądz chciał, aby zapamiętali o obecnym duszpasterzu studenci Wydziału Teologicznego?

Chciałbym, aby zapamiętali, że zawsze powtarzałem: każdy człowiek, bez względu na to, jakie wyznaje wartości, powinien starać się przeżyć swoje życie jak najlepiej i inspirować nim innych. A każdy profesor starał się wychować ucznia, który go przeorośnie.



FOT. ADRIAN WYKROTA

NICZYPEROWICZ NA LATO

W setne urodziny Uniwersytetu Poznańskiego odbyły się nie tylko dostojne uroczystości, porywające wykłady, ukazały się monumentalne wydawnictwa naukowe, wydarzyły wspaniałe konferencje i koncerty. Wpadliśmy na pomysł, aby jubileusz był także okazją do wspólnej zabawy i rozrywki. Dlatego właśnie powstał uniwersytecki album kulinarny, w którym wykładowcy UAM, AWF, Uniwersytetu Medycznego i Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu zdradzają swe – dotąd głęboko skrywane – kulinarne sekrety. Dzięki „Akademickim smakom” poznajemy gastronomiczne pasje wspaniałych uniwersyteckich nauczycieli, a także ich zainteresowania i hobby, niekoniecznie związane z nauką. Na okres wakacyjnej kanikuły polecam pyszne przepisy uzdolnionych kulinarnie profesorów i profesorów.

Prof. Jacek Wierzbicki, archeolog i filatelista, UAM. Jako student I roku trafił na badania neolitycznych cmentarzysk megalitycznych na Pomorzu i do dziś fascynuje się tym tematem. Swoją pasję zawodową realizuje też w filatelistyce, tworząc zbiór poświęcony sztuce epoki kamienia w Europie. Lubi prostą, ale smaczną kuchnię i taką znajduje podczas letnich wędrówek z żoną po słowackich Tatrach.



Zupa truskawkowa

Gdy nadchodzi czerwiec, miesiąc obfitości truskawek, cieszymy się z rodziną z możliwości przyrządzenia tej potrawy, idealnej na upalne dni. Choć prosta, ma wiele wariantów, ale chyba wszystkie są łatwe w przygotowaniu. Ja chciałbym przedstawić ten z nich, który robiła moja mama i którym teraz ja czaruję rodzinę, a w którym zupa ma konsystencję nieco podobną do kisielu.



ŻYCIE
UNIWERSYTECKIE

UAM POZNAŃ
nr 7/8 (311/312) lipiec/sierpień 2019

CZEKAMY NA WASZE



Wydawca:
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

redakcja@amu.edu.pl
www.uniwersyteckie.pl

REDAKTOR NACZELNY: Krzysztof Smura, krzsmu@amu.edu.pl

SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Ziólek, magdazio@amu.edu.pl

REDAKCJA: Ewa Konarzewska-Michalak, Jagoda Haloszka, Maria Rybicka,
Filip Czekala, Aleksandra Polewska, Romuald Polczyński, Przemysław Stanula

FOTO: Adrian Wykrota, adrwyk@amu.edu.pl

KOREKTA: Maria Nowak

ADRES REDAKCJI: ul. Święty Marcin 78 (2 piętro), 61-809 Poznań

BIURO REDAKCJI: Ewa Konarzewska-Michalak, Marta Tarczyńska

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Zosia Komorowska

DRUK: Drukarnia Kolumb, Katowice, www.drukarniakolumb.pl

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.
Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

Numer do druku oddano 24 czerwca 2019 r.

SKŁADNIKI:

- ▶ 1 kg truskawek
- ▶ 1,5 l wody
- ▶ 15 goździków
- ▶ 2 łyżeczki cynamonu w proszku
- ▶ ewentualnie 2–3 kuleczki angielskiego ziela
- ▶ 4 łyżki cukru
- ▶ 2 łyżeczki kwasku cytrynowego (można dodać sok z cytryny, ale on nada zupełnie inny smak)
- ▶ szczypta soli
- ▶ 1 łyżka mąki ziemniaczanej
- ▶ makaron wstążki

WYKONANIE:

▶ Do wody wrzucić goździki, cynamon (można także 2–3 kuleczki angielskiego ziela), cukier oraz sól i gotować ok. 10–15 minut, aby korzenie oddały swój aromat. W tym czasie myjemy truskawki (najlepiej małe – za duże trzeba pokroić, żeby do jedzenia zupy nie trzeba było używać noża i widelca!) i obieramy je z szypułek. Po zakończeniu gotowania wodę z przyprawami precedzamy, żeby pozbyć się niepotrzebnych już teraz śmieci i dopiero teraz dodajemy truskawki.

▶ Gdy tylko woda się ponownie zagotuje (trzeba uważać, by nie rozgotować truskawek na miazgę!) doprawiamy jeszcze ewentualnie (smak zupy zależy w pierwszym rzędzie od truskawek, które mogą być mniej lub bardziej słodkie) cukrem i kwaskiem cytrynowym (na gorąco zupa musi być mocno słodko-kwaśna, by przy jedzeniu na chłodno nie była mdła), a następnie zaciągamy mąką ziemniaczaną rozrobioną w ½ szklanki zimnej wody. Mieszanym dość intensywnie ale krótko, tak aby nie uszkodzić zbyt truskawek. Jak tylko zupa się zagotuje, („mrugnie”) musimy ją szybko schłodzić (pamiętajmy o truskawkach!), więc wkładamy garnek do większego naczynia (lub zlewozmywaka) z dużą ilością zimnej wody.

▶ Zupę podajemy w temperaturze pokojowej lub mocniej schłodzoną, razem z ugotowanym al dente makaronem, najlepiej typu wstążki lub nieco szerszym, jak tagliatelle, przyozdobioną na wierzchu łyżeczką gęstej śmietany i ewentualnie listkiem świeżej mięty.

Czas przygotowania: Pół godziny

Porcja: dla 6 osób

Poziom trudności w skali akademickiej: ●●○○○

Prof. Sławomir Piontek, germanista, literaturoznawca, UAM. Jego zainteresowania badawcze dotyczą przede wszystkim literatury austriackiej XX i XXI w., aktualnie literackich reprezentacji II wojny światowej oraz diagnoz końca postmodernizmu. W Austrii spędził również kilka lat swojego naukowego życia. Te wyjazdy oswoiły go z kuchnią, w której też spędza sporo czasu, choć wzbierałby się powiedzieć, że umie gotować – uważa się jedynie za bezszkodowego (dla spożywających gości) i bezstratnego (dla smaku potrawy) wykonawcę przepisów kulinarnych.



Chili con carne, czyli amerykański bigos

Jest to typowa potrawa naukowych obieżyświatów, spędzających znaczną część życia na pobytach stypendialnych, ergo zmuszonych czasami do zadbania o własne wyżywienie. Jej przygotowanie zajmuje godzinę, a różne możliwości podania (z ryżem, tortillą, nachosami, białym pieczywem) sprawiają, że z prezentowanej poniżej porcji otrzymujemy 3-4 różne obiady. A do tego chili con carne jest jak bigos: każdy może je dopasować do swojego smaku i każda wersja będzie ok. Poniższy przepis – to klasyczna wersja bazowa.

SKŁADNIKI:

- ▶ pół kilograma mielonego mięsa, najlepiej wołowego
- ▶ 1-2 duże cebule
- ▶ 3-4 duże ząbki czosnku
- ▶ olej do smażenia
- ▶ puszka czerwonej fasoli
- ▶ mała puszka kukurydzy
- ▶ dwie puszki krojonych pomidorów bez skórki (w ziołach) lub kilka dojrzałych pomidorów malinowych (w lecie)
- ▶ przyprawa do chili con carne lub w wersji dla zaawansowanych: mielony kmin rzymski (kumin), oregano, papryka wędzona słodka, papryka wędzona ostra, zmielone ziarna kolendry, jeden kwadracik gorzkiej czekolady

WYKONANIE:

▶ W garnku lub na patelni z wysokim brzegiem podgrzewamy oliwę z oliwek i mocno podsmażamy cebulę pokrojoną w drobną kostkę. Pod koniec podsmażania dodajemy posiekany czosnek.

▶ Następnie wrzucamy mielone mięso i ciągle mieszając podsmażamy je na mocnym ogniu aż do zrumienienia.

▶ Do mięsa z cebulą dodajemy przyprawy: początkujący kucharze mogą wybrać gotową mieszankę, a zaawansowani eksperymentować z poszczególnymi składnikami. Całość podsmażamy jeszcze przez 2-3 min., aby mięso nabrało koloru i przeniknęło aromatem przypraw.

▶ Następnie dodajemy 2 puszki pomidorów pelati lub rozgniecione świeże pomidory, mieszamy z mięsem i pozwalamy, aby danie dusiło się na wolnym ogniu około pół godziny. Pod koniec gotowania wsypujemy puszkę odsączonej czerwonej fasoli i małą puszkę kukurydzy.

▶ Chili można podawać z kolendrą bądź szczypiorkiem, posypane startym żółtym serem. Można je też serwować z nachosami bądź zawinięte w tortillę w postaci burrito.

Czas przygotowania: 1 godzina

Porcja: dla 4 osób

Poziom trudności w skali akademickiej: ●●●○○



Dzień Mendelejewa' na Wydziale Chemii